

Znad Poprzędu



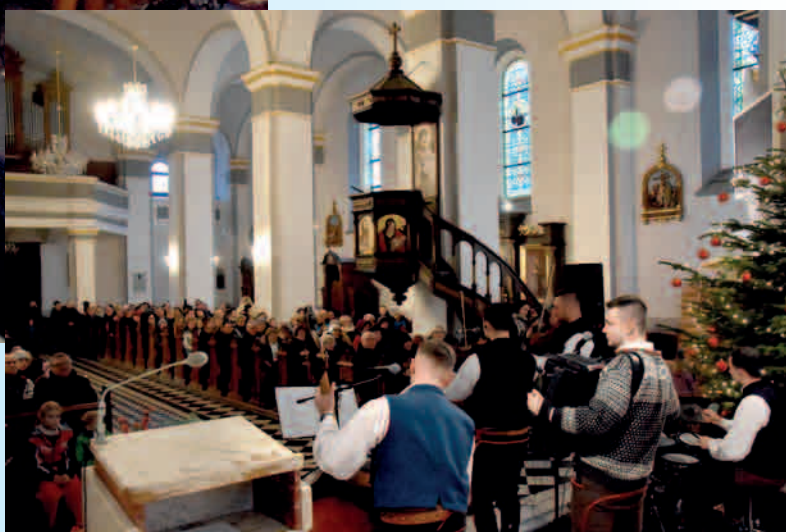
ISSN 1234-1223



KOLĘDOWANIE MAŁEMU BACY

„HOWERNA” 22.01.2023

fot. K. Jarzębak



ORKIESTRA DĘTA OSP

29.01.2023

fot. T. Ortyl



Drodzy Czytelnicy!

Szybko minął bożonarodzeniowy i feryjny czas, cichnie powoli gwar karnawałowej muzyki i zabawy. Z tych pięknych chwil spędzonych w gronie rodziny, przyjaciół i znajomych pozostają wspomnienia i garść fotografii. Uczniowie po zimowej przerwie na nowo oswiają się ze szkolną rzeczywistością, dorośli wracają do zawodowych i rodzinnych obowiązków. Dni stają się coraz dłuższe, na niebie pojawia się coraz więcej słońca, topnieje śnieg...

Przedwiosenna pogoda bywa zmienna, biały puch pewnie jeszcze nie powiedział ostatniego słowa, więc i my, jak zapowiada okładka bieżącego numeru, pozostajemy jeszcze w zimowych klimatach. Zaparzamy pachnącą herbatę, zasiadamy wygodnie w fotelu i rozpoczynamy lekturę „Znad Popradu”...

Fotografie z wspólnotowego „Kolędowania Małemu Bacy” i relacja z obchodów Dnia Babci i Dziadka przypomną nam świąteczne chwile. Radość i dźwięki karnawału powrócą, gdy poznamy dobre wieści z Góralskiego Karnawału i warsztatów wokalnych „Voice Masters”.

Feryjny czas powróci, gdy zagłębimy się w rozmowę z młodym piwniczańskim narciarzem i relację z twórczych chwil z książką w naszej bibliotece. Powrót do codzienności ułatwi nam dawka informacji z serii „Dzień dobry, Uczennice i Uczniowie”. Pewne lekturowe zaproszenie uświadomi nam, że rzeczywistość bywa skomplikowana. O decyzjach piwniczańskich radnych

przeczytamy w relacjach z Sesji Rady Miejskiej, a kolejny odcinek serii ekonomicznej wyjaśni nam mechanizmy dotyczącego każdego z nas problemu inflacji.

Warto jednak szczególnie pochylić się nad tym, czego za pieniądze kupić nie można. O tym, że relacje są cenniejsze nawet od złota przypomni nam rozmowa z piwniczańskim jubilerem. Naszemu nieco poszarzałemu postrzeganiu miłości doda kolorów dziecięca szczerość i poetycka głębia. Przypomnimy też sobie o gorących sercach Polaków wobec będących w potrzebie sąsiadów. Dzięki lekturze kolejnych materiałów pomyślimy również o tym, jak ważne jest miejsce, gdzie się narodziliśmy, rodzinny dom i wspólne działania na rzecz lokalnej społeczności.

Wspomnieniami Kundy z Potócka, dawką powojennych historii i fotorelacją z Jaworzynki Kokuszczańskiej pożegnamy tegoroczną zimę, mając nadzieję, że nadpopradzka zielona i słoneczna wiosna już coraz bliżej...

Zapraszam do lektury,

Katarzyna Jarzębak
red. naczelna

PS. Zielona nadzieja w sercu podpowiada, że wraz z promieniami wiosennego słońca powrócą dotychczasowi Współpracownicy gazety i pojawiają się kolejni chętni do jej współtworzenia. Serdecznie zapraszam do kontaktu:

- dyżur w MGOK: środa, 8:30-10:30

- e-mail: redakcjaznadpopradu@gmail.com



Wszystkim
Czytelniczkom
z okazji
zbliżającego się
Dnia Kobiet
składamy
serdeczne życzenia!

Znad Popradu Gazeta Samorządu Lokalnego

Redaktor naczelna: Katarzyna Jarzębak
Wydawca, adres redakcji: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, Rynek 11,
Piwniczna-Zdrój; tel. 18 446 41 57

Dyżur w siedzibie redakcji: środa, 8:30-10:30

E-mail: redakcjaznadpopradu@gmail.com

Łamanie i druk: Drukarnia GOLDRUK

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadesłanych tekstów, ich redakcji i niezbędnej korekty. Za treść artykułów odpowiadają ich autorzy.

Zawieszenie prób Orkiestry Dętej OSP

31.01.2023 ze względów finansowych zostały zawieszona próby Orkiestry Dętej OSP. 07.02.2023 odbyło się spotkanie z rodzicami dzieci należących do Orkiestry. Obecnie trwają negocjacje, a my – słuchacze mamy nadzieję, że te zakończą się pomyślnie i w 2023 r. – roku 95-lecia Orkiestry i latach kolejnych posłuchamy jeszcze niejednego koncertu...



arch. „Kurjer Podhalański” 1928, nr 41

Warsztaty wokalne „Voice Masters”

Po raz kolejny w okresie ferii Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury trwały prowadzone przez Agatę Kuliś warsztaty wokalne „Voice Masters”. W programie kładziono nacisk na śpiew i to, co wokół niego: kształtowanie osobowości scenicznej, poszukiwanie i pielęgnowanie unikatowości artystycznej, autoprezentację, pracę na scenie – z mikrofonem i z zespołem. Po ukończeniu intensywnego czterodniowego kursu dzieci i młodzież z dwóch grup wiekowych (6-11 lat i od 12 lat wzwyż) podzieliły się zdobytymi umiejętnościami podczas koncertu podsumowującego 9.02.

Turniej minisiatkówki

W ramach inicjatywy „Bezpieczne ferie” w dn. 7-9.02.2023 trwał Turniej mini piłki siatkowej dziewcząt i chłopców szkół podstawowych. Mecze rozgrywano w Piwnicznej-Zdroju, Muszynie-Zdroju i Grybowie, a organizatorami byli: Nowosądecki Terenowy Związek Piłki Siatkowej, UMKS „Ogniwo” ZSP Piwniczna-Zdrój, UKS „Góral” ZSP Muszyna-Zdrój i UKS „Iskry” SP Grybów.

51. Góralski Karnawał

W dniach 9-12.02.2023 w Bukowiańskim Centrum Kultury w Bukowinie Tatrzańskiej miał miejsce 51. Góralski Karnawał, podczas którego zaprezentowali się m. in. przedstawiciele Regionalnego Zespołu „Dolina Popradu”. Grand Prix 51. Góralskiego Karnawału zdobyła para taneczna: Maria Sikorska i Stanisław Żrałka (już po raz czwarty nagrodzony bukowiańskim Grand Prix), natomiast I miejsce w trzeciej kategorii: Katarzyna Sikorska-Tomasiak i Grzegorz Tokarczyk. W kategorii pierwszej zaprezentowały się dwie pary: Aleksandra Rzeźnik i Wojciech Lis oraz Zuzanna Rzeźnik i Michał Ogórek. Zwycięzcom gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów!

„**A**było to jeszcze pod zaborami austriackimi, za panowania cesarza Franciszka Józefa, w początkach I wojny światowej, kiedy to pewnego wieczoru – a było to 6 lutego, w dniu świętej Doroty, przyszedłam na ten świat w roku Pańskim 1915 r.” – tak w filmie „Inny świat” wspominała swoje narodziny Danuta Szaflarska. I choć w Koszarzyskach (jak sama mówiła: „przepięknej wsi koło Piwnicznej”) spędziła zaledwie kilka dziecięcych lat, to we wspomnianym filmie twierdziła: „ta wieś właściwie ukształtowała mnie – to znaczy ona ciągle jest we mnie...”

A jak u początku XX w. wyglądały Koszarzyska – kraina dzieciństwa późniejszej wielkiej aktorki teatru i filmu? Jak sama mówiła: „To była taka wieś zupełnie dzika: tam ludzie z miasta nie przyjeżdżali, tam ludzie nie czytali, nie pisali; ciemnota, zabobony, leczyła znachorka. Wszystko było takie trochę zaczarowane...”. Danuta Szaflarska z sentymentem wspominała dziecięce „rozmowy” z potokiem, przysłuchiwanie się melodiom wygrywanym przez mamę na fortepianie. Wiel-



Danuta Szaflarska

arch. Narodowe Archiwum Cyfrowe

ką atrakcją były orszaki weselne z kolorowo przybranymi końmi i wesela, którym dzieci przypatrywały się przez okna. Większość mieszkańców Koszarzysk chodziła do kościoła w Piwnicznej pieszo, rodzina Szaflarskich jako jedna z nielicznych dojeżdżała tam bryczką. Wyjście do kościoła wiązało się z koniecznością założenia butów, co powodowało niemały bunt dzieci przyzwyczajonych do bliskiego kontaktu z naturą. Młodzi biegali boso po lasach i łąkach, bawili się przy potoku, w okolicach folusza i młyna, mówili gwarą. Drewnianymi łyżkami i nierzadko z jednej miski jedli cyr, karpiele, *pietruscankę* i twarde kluski ziemniaczane. Ważnym miejscem w Koszarzyskach była szkoła (a wcześniej tzw. klasa eksponowana podlegająca szkole w Piwnicznej), w której uczyli rodzice Danuty: Wanda z Karmańskich Szaflarska i Aleksander Szaflarski.

Po śmierci ojca „właściwie się wszystko skończyło...”. Wanda Szaflarska z dziećmi opuściła Koszarzyska i zamieszkała w Nowym Sączu. Po latach Danuta Szaflarska mówiła: „Potem mama dała mi na stancję i zaczęło się moje nieszczęście – to znaczy miasto: musiałam chodzić w butach, mieszkałam w kamienicy, nie było lasu, nie było potoku, nic... byłam uwięziona.” Kiedy jednak oswoiła się z życiem w mieście, wstąpiła nie tylko do prywatnego gimnazjum dla dziewcząt, ale także zespołu teatralnego prowadzonego przez Bolesława Barbackiego. Po ukończeniu gimnazjum rozpoczęła naukę w Wyższej Szkole Handlowej w Krakowie, którą przerwała, by kształcić się w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej w Warszawie. Zadebiutowała we wrześniu 1939 r. na deskach wileńskiego Teatru na Pohulance, a po ataku Niemiec na ZSRR wróciła do

Wsi ku czarowi teatru i filmu



Absolwenci Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie:
Danuta Szaflarska i Czesław Kulak

arch. Narodowe Archiwum Cyfrowe (domena publiczna)

Warszawy, gdzie w 1944 r. jako łączniczka wzięła udział w powstaniu warszawskim. W 1946 r. zagrała pierwszoplanową rolę Haliny Tokarskiej w pierwszym polskim powojennym filmie pełnometrażowym „Zakazane piosenki”. Aktorska kariera Szaflarskiej obfitująca w ponad 40 ról filmowych i 80 teatralnych trwała aż do listopada 2016 r., kiedy zagrała po raz ostatni w reżyserowanym przez Grzegorza Jarzynę spektaklu Doroty Masłowskiej „Między nami dobrze jest”.

Przez lata (aż do 2015 r.) Danuta Szaflarska odwiedzała Piwniczną i Kosarzyska, gdzie do dziś stoi jej maleńki drewniany domek. Z sentymentem wracała do lat dzieciństwa, podkreślała, że „z tej wsi ma w sobie to, co się nazywa śleboda – to jest wolność...” A na zorganizowanym w Piwnicznej benefisie z okazji 85 urodzin (2000 r.) mówiła: „Kocham te swoje Kosarzyska i od wiosny liczę tygodnie i dni, kiedy tu przyjadę. Jestem dumna i przy każdej okazji mówię o tej najpiękniejszej wiosce i miasteczku, o Kosarzyskach i Piwnicznej. Jestem dumna i chwałę się, że stąd pochodzę, tutaj się urodziłam, tu spędziłam najpiękniejsze dzieciństwo...”

Danuta Szaflarska zmarła 19 lutego 2017 r. w Warszawie.

K. Jarzębak

Źródła:

- film „Inny świat” – reżyseria: Dorota Kędzierzawska, obsada: Danuta Szaflarska, 2012.
- *Nawet królowa angielska...*, „Znad Popradu”, 8/2000.
- *W Warszawie tęsknię za Kosarzyskami*, „Znad Popradu”, 12/1995.



PIWNICZNA. Kosarzyska.

„To była cudowna wieś...”

arch. Polona.pl (domena publiczna)

Aktualności

Nominacje do plebiscytów

13.02.2023 wystartowało głosowanie na kandydatury do Nagrody im. ks. prof. Bolesława Kumora, do której został zgłoszony m. in. „Nadpopradzki Kalendarz Dawności” pod red. Wandy Łomnickiej-Dulak. Trwają także plebiscyty: na Najpopularniejszego Sportowca Sądecczyzny 2022 r., w którym z naszej Gminy nominowany został Oskar Waligóra (sporty motorowe) i Dominik Kędzierski (jeździectwo) oraz Sądecczanina Roku, w którym przedstawiono kandydaturę Jolanty Jochymek – nauczycielki wychowania fizycznego ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Piwnicznej-Zdroju.

Rurociąg tłoczny w Zubrzyku

16.02.2023 podpisano umowę na realizację zadania pt. „Opracowanie koncepcji rurociągu tłoczego ścieków surowych z miejscowości Zubrzyk z wylotem do oczyszczalni ścieków w Wierchomli Wielkiej”. W spotkaniu wzięli udział Burmistrz MiG Piwniczna-Zdrój Dariusz Chorużyk, Dyrektor MZGKiM Andrzej Górski oraz przedstawiciel Biura Projektów Instalacyjnych Michał Kassner.

Koniec sezonu na lodowisku

19.02.2023 na Lodowisku na Radwanowie zakończył się sezon zimowy trwający od 26.12.2022.

Prelekcje o „Szkoła nad obłokami”

21.02.2023 w siedzibie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie odbyła się prelekcja Teresy Ortyl pt. *Z Krzywdy na Niemców, czyli jak powstała książka Marii Kownackiej „Szkoła nad obłokami”*. Kolejne spotkanie, na które zapraszamy, odbędzie się 04.03.2023 w Chatce Magóry.

Gminne Igrzyska Zimowe

26.02.2023 na terenie Stacji Narciarskiej Wierchomla zaplanowano Gminne Igrzyska Zimowe w kategorii slalom gigant. W zawodach mogą wziąć udział dzieci i młodzież zamieszkujące na terenie Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój oraz ich opiekunowie.

Dzień Babci i Dziadka w Kosarzyskach

Dyrektor Szkoły w Kosarzyskach Marian Dobosz powitał serdecznie Szanowne Babcie i Dziadków. Zaznaczył, że spotykają się po 5 latach nieobecności, ponieważ była przerwa spowodowana tzw. Covidem-19 czyli chorobą zakaźną, która zatrzymała na kilka lat normalność życiową. Mieliśmy też w tym okresie ferie zimowe, które corocznie są w innym terminie, ale najważniejsze jest to że znów możemy się spotkać. Przypomnił historię święta Babci i Dziadka, kiedy je wprowadzono czyli, że babcie obchodzą swoje święto 21 stycznia, a dziadkowie 22 stycznia każdego roku. Wiemy też, że Dzień Babci jest od 1964 roku, a Dziadka od 1978 roku. Młodsze pokolenie jest w tzw. sztafecie pokoleń – uczy się i przygląda, jakimi będą dziadkami i babciami w przyszłości. Mówi się i tak się utarło, tzn. że rodzice wychowują, a babcie i dziadkowie rozpieszczają, więc niech tak zostanie.



arch. Szkoły Podstawowej nr 2 w Piwnicznej-Zdroju



Dla nich najważniejsza jest witamina M – czyli witamina Miłości, bo taka jest potrzebna i odgrywa ona ważną rolę w samopoczuciu. To sprawia, że czują się oni wtedy zaopiekowani, potrzebni i należy się im szacunek, podziękowanie. Oni także przekazują tę witaminę na swoje dzieci i wnuki. Na koniec dyrektor szkoły życzył wszystkim Babciom i Dziadkom dużo zdrowia, radości,

uśmiechu na co dzień, dużo miłości, cierpliwości i wszystkiego najlepszego.

W spotkaniu uczestniczyli zaproszeni goście: Burmistrz MiG Piwniczna-Zdrój – Dariusz Chorużyk, Dyrektor ZEAS – Urszula Sikorska, przedstawiciele Rodziców na czele z przewodniczącą Rady Rodziców – Agnieszką Buczek.

M.D.

To, co zostaje w pamięci z lektur naszego dzieciństwa – kolejne ferie z Biblioteką

Z doświadczeń czytelniczych wynika, że to, co zapamiętujemy po latach z przeczytanej książki zapisuje się najgłębiej poprzez emocje, liczy się zatem bardziej wrażenie, jakie wywarła na nas opowieść, okoliczności czytania czy atmosfera miejsca niż sama treść dzieła. Spotkania w zaciszu bibliotecznych regałów, na których widać książki tworzące galerię barwnych ilustracji, na stole mały poczęstunek, w tle dźwięki muzyki składają się na klimat miejsca. To wszystko wpływa na głębsze przeżywanie opowieści. W pamięci pozostaje nie tyle treść książki, co smaki, zapachy, dźwięki, obrazy. Jak czytamy w zbiorze felietonów Anny Dziewit-Meller i Justyny Sobolewskiej, w rozdziale poświęconym twórczości Prousta: „Przypominając swoje lektury dzieciństwa, Proust nie pisze o tym, co czytał, ale o tym, co czuł podczas lektury, o tym, gdzie czytał i w jakich okolicznościach”. Smak sławnej proustowskiej magdalenki, która budzi wspomnienia z dzieciństwa, staje się symbolicznym kluczem do naszej pamięci. Niezwykle ważny staje się zatem kontekst, warunki w jakich obcujemy z książką, działania twórcze podejmowane z lekturowej inspiracji.

Na czytelniczej mapie biblioteka w naturalny sposób staje się ważnym miejscem literackich fascynacji. Kolejne ferie dla dzieci w naszej Bibliotece Publicznej upłynęły pod znakiem nowych opowieści w konwencji teatrzyku kamishibai. Ta prosta, japońska

forma polega na tworzeniu klimatu wyjątkowości czytanej historii poprzez teatralne, drewniane okno, w którym kolejno pojawiają się ilustracje narracyjne. Oglądanie ilustracji-obrazów znakomitych twórców, to także obcowanie ze sztuką. Pierwszą opowieścią, jaką poznaliśmy, była baśń słowiańska „Leszy – opiekun puszczy” Agaty Półtorak. Ciekawa okazała się historia dwóch braci żyjących w pradawnej puszczy, a także portret niezwyklej postaci znanej z mitologii słowiańskiej symbolizującej mądrość pokoleń, władcy i pana leśnej Przyrody. Druga z opowieści to „Bajka o soli”, czyli znana powszechnie baśń europejska. Tekst baśni z wymownymi ilustracjami Kingi Rofusz to efekt poszukiwań etnograficznych wybitnego węgierskiego pisarza Elka Bendka. Śledzenie opowieści połączone było z zajęciami artystycznymi. Kreatywne zajęcia z książką wiązały się ze swobodą twórczą podczas warsztatów szklanej mozaiki oraz ozdabiania filcowych torebek. Gry, zabawy integracyjne oraz spektakl „Anaruk w Grenlandii” w wykonaniu Teatru Profilaktyczno-Edukacyjnego „Błaszany Bębenek” wypełniły skromny program kolejnych dni ferii w naszej Bibliotece. To, co zostanie w pamięci z lektur dzieciństwa, miejmy nadzieję, będzie budziło przyjemne skojarzenia. Zapraszamy dzieci w przyszłym roku.

MJZ

Zawsze z niecierpliwością czekałem na zimę...

Ferie trwają. Młodzi ludzie spędzają wolny czas, uprawiając sporty zimowe. W Szkole Podstawowej Nr 1 w Piwnicznej-Zdroju jest wielu amatorów tego rodzaju wypoczynku. Jednym z nich jest Wojciech Izworski, uczeń klasy VIII a. W tym krótkim wywiadzie opowie o swojej pasji.

Mikołaj Ortyl: Od kiedy jeździsz i dlaczego to lubisz?

Wojciech Izworski: Narty pierwszy raz założyłem już w wieku niespełna dwóch lat. Lubię ten sport za możliwości, które daje. Mogę rozwinąć naprawdę dużą prędkość, ale kiedy idę na skitoury szybkość muszę zamienić w siłę. Czas spędzony na wyciągu to dla mnie odpoczynek oraz miłe rozmowy i spotkania ze znajomymi. Ten sport sprawia mi ogromną przyjemność.

M.O.: A kto Cię uczył?

W.I.: Moim pierwszym nauczycielem był mój tata, on zaszczerpił we mnie miłość do nart. Później dużo czasu spędzałem na stoku sam i sam doskonaliłem technikę jazdy. Odkąd w Piwnicznej mamy Freestyle World moim trenerem był również Pan Michał Pustułka.

M.O.: Twoje początki były trudne, czy od razu Ci wychodziło?

W.I.: Były bardzo trudne. Ale nigdy się nie poddawałem i co raz lepiej jeździłem. Zawsze z niecierpliwością czekałem na zimę, bo wiedziałem, że będę robił to, co lubię.

M.O.: Sprzęt jest ważny, czy nie ma on znaczenia? Wpływa na wyniki zawodów?

W.I.: Sprzęt narciarski ma ogromne znaczenie. W dużej mierze przyczynia się do osiągania dobrych wyników. Gdybym w zawodach wystartował w nieprzygotowanych nartach, myślę, że nie osiągnąłbym najlepszego wyniku. Narty zawsze muszą być naostrzone i posmarowane odpowiednim smarem. Mój tata zawsze dba o to, żebyśmy mieli jak najlepiej przygotowany sprzęt. Jestem

mu za to bardzo wdzięczny. W tym sezonie tata uczy mnie, jak samemu dbać o narty. Pod jego czujnym okiem uczę się tej sztuki.

M.O.: Ile trwają przygotowania do zawodów?

W.I.: Przygotowania do zawodów trwają cały czas, wbrew pozorom również latem. Cały rok wzmacniam mięśnie nóg – latem umożliwia mi to intensywna jazda na rowerze i rolkach. Gdy spadnie pierwszy śnieg, a stoki nie są jeszcze gotowe, razem z tatą i jego ekipą chodzimy na skitoury. Cały rok pracuję na to, co mogę osiągnąć zimą.

M.O.: A jakie masz sukcesy?

W.I.: Mam dużo sukcesów. Od ośmiu lat biorę udział w zawodach i w każdym sezonie zdobywam jakieś nagrody. Najbardziej jestem dumny z tego, że się zakwalifikowałem po raz kolejny do zawodów wojewódzkich i mam nadzieję, że kolejny raz wrócę z nich dumny z siebie. Najmilej jednak wspominam zawody, w których wygrałem bardzo dobre narty.

M.O.: Jaki się starasz być podczas jazdy na nartach?

W.I.: Przede wszystkim uważny. Jeżdżąc na różnych stokach, niestety miałem okazję widzieć kilka wypadków. Jest to dla mnie przestroga, aby na nartach nigdy nie czuć się zbyt pewnie. Zawsze zwracam uwagę nie tylko na to jak ja jadę, ale również na innych narciarzy.

M.O.: Czy łączysz swoją przyszłość z tym sportem?

W.I.: Na chwilę obecną nie. Musiałbym więcej trenować, a niestety nie jest to możliwe przez natłok obowiązków szkolnych. Traktuję to jako odskocznnię i relaks.

M.O.: A jaki wyciąg polecisz?

W.I.: Oczywiście na Suchej Dolinie stok jest odpowiedni dla osób początkujących. Rytro i Wierchomla oferują stoki z większym nachyleniem, gdzie można rozwinąć większą prędkość. Stokiem dla każdego jest Tylicz. Każdy znajdzie tam dla siebie coś odpowiedniego. Ja jednak poleciłbym każdemu stoki we Włoszech. Jazda na nartach w pełnym słońcu na lodowcu to niewyobrazalna przyjemność.

M.O.: Jakim trzeba być i co musimy robić, żeby jeździć na nartach?

W.I.: Żeby zacząć jeździć, to po prostu trzeba chcieć. Determinacja i ambicja to chyba najważniejsze cechy osoby, która chce nauczyć się dobrze jeździć na nartach. Słomiany zapał nigdy nie przyniesie efektów.

M.O.: Dziękuję Wojtku za wywiad i życzę Ci sukcesów w tym, co robisz.

W.I.: Dziękuję.



Trening czyni mistrza
zb. W. Izworskiego

Esperanto – wspomnienie

Jest taki język, zwany międzynarodowym, zaplanowany na podstawie różnych elementów, istniejących w innych językach, stworzony przez genialnego lingwistę Ludwika Zamenhofa, ESPERANTO, co znaczy „mający nadzieję”. Istnieje w Polsce Związek Esperantystów, w którym działałam intensywnie, także z drugą piwniczką, Krystyną Kulejową. Na łamach „Znad Popradu” niejednokrotnie pisałyśmy w o naszej działalności w ruchu Esperanckim, a także o spotkaniach i kongresach zagranicznych. Zaś do napisania tego wspomnienia zmobilizowała mnie śmierć naszej koleżanki, pani Haliny Komar, długoletniej prezes PZE w Nowym Sączu, wybitnej działaczki ruchu Esperanckiego w naszym regionie. Śmierć Haliny zamyka pewną epokę, ważną dla nas, epokę używania Esperanto jako języka porozumienia między

wszystkimi nacjami. Dziś w tej materii zastąpił go język angielski. Szkoda, Esperanto, który jest językiem logicznym, aptecznie dokładnym, łatwiejszym do opanowania dla wszystkich niż angielski, mógłby świat porozumiewać się bezproblemowo. Ale w tej chwili liczy się polityka interesów, a rozpowszechnianie angielskiego to ogromne pieniądze. Z panią Krystyną Kulej niejednokrotnie uczestniczyłyśmy w Światowych Kongresach Esperanto, gdzie spotykałyśmy się z Esperantystami całego świata, różnych kultur i kolorów skóry, mając niezwykłą frajdę z wspólnych dyskusji. Krystyna nawet swój dom nazwała „Esperanto”, gościła w nim często przyjaciół języka z kraju i zagranicy. Z trudem udaje się nam pogodzić z tak wielką dla nas stratą, jaką jest odejście na zawsze naszej guru, Haliny, ale cóż... wszystko ma swój początek i koniec. Halinko, zapisałaś się złotymi zgłoskami w krajowym i światowym Panteonie gwiazd Esperanto.

Krystyna Stendera

Dzień dobry, Uczennice i Uczniowie!

Wielotonowe zasobniki metaliczne mogą być elementem składowym hydroelektrowni. Elektrownia woda z takimi magazynami wodoru uniezależnia wodorowe samochody spalinowe i wodorowe spalinowe pojazdy szynowe (np. szyno busy) od dostaw ropy naftowej.

Ponieważ w okolicy jest elektrownia wodna (Rożnów), tego typu eksperyment jest możliwy. Autobus szkolny z wodorkami metali może dowodzić młodzież z Tęgorbory do Nowego Sącza, a szyno bus „wodorowy” może dowodzić młodzież z Piwniczne (dopóki nie powstanie liceum miejscowe).

Zagadnienia:

1. Niezwykła kometa Humasona. Co to było?!
2. Fazy Księżyca (pełnia, to nie kwadra), nachylenie orbity Księżyca do płaszczyzny równika (18 st., to nie 28 st.), efekty piezoelektryczne w skałach, zawartość argonu i radonu w wodzie – warto wiedzieć, jak to jest, wnioskować i przewidywać.

Do zobaczenia,
Leszek Mikołajczyk

**HALA
WIDOWISKOWO-SPORTOWA
UL. KRYNICKA 2**

**WEJŚCIA INDYWIDUALNE
W CZWARTKI 18:00-21:00**

**ISTNIEJE MOŻLIWOŚĆ
ZORGANIZOWANIA URODZIN
DLA DZIECI
NA ŚCIANCIE :)**

**sekcja
WSPINA
CZKOWA**

**DLA DZIECI OD 7 LAT
I MŁODZIEŻY**

**PONIEDZIAŁKI
17:00-20:00**

**30ZŁ / 1 WEJŚCIE
110ZŁ / 1 MIESIĄC
tel. 608-459-756**

W zimie 1945 roku

Zima 1945 roku była śnieżna i ostra, z trzaskającymi mrozami. A tymczasem wszystkim dokuczał brak wszystkiego – butów, ciepłej odzieży, skromnie było też z żywnością. Ludzie ogrzewali się i żyli nadzieją na rychły koniec wojny, na wyzwolenie, które zwiastowała coraz częściej dudniąca kanonada, przelatujące samoloty... Docierały też powtarzane z ust do ust informacje o ruchach frontu lub wysłuchane w ukrytych gdzieś głęboko starych aparatach radiowych, i te były „na sto procent pewne”. Zmęczeni latami okupacji, ciągłym lękiem o każdy następny dzień, z wyniszczonymi kontyngentem gospodarstwami ludzie opowiadali sobie jak to będzie, „kiedy przyjdą Ruscy”, kiedy nie będzie już Niemców. A co się wydarzyło tej pamiętnej zimy?

18 stycznia – Odeszli Niemcy. Na szczęście poza końmi niczego nikomu nie zabrali.

19 stycznia – Niemcy wysadzili mosty i pięć lokomotyw. Przy tej sposobności zawałiło się pięć domów na Hanuszowie i wiele szyb wyleciało w samym miasteczku. W kościele stłukły się cztery witraże. Ludzie rzucili się na rabunek domów po Niemcach i brali co się dało z pociągu niemieckiego, który miał być wysadzony w powietrze.

23 stycznia – Wywiązała się walka między małym oddziałem Niemców, który szedł ku Słowacji, a między partyzantami polskimi.

23 stycznia – Weszli do miasta Rosjanie. Na razie wojsko to życzliwie usposobione do ludności cywilnej.

24 stycznia – Była nad Zawodziem walka aeroplanów niemieckiego i rosyjskiego. W czasie walki zginęło 4 ludzi miejscowych i kilku Niemców.

4 lutego – Do Piwnicznej zjechało NKWD.



Wysadzony most

Tyle zapisu kronikarskiego. Z innych źródeł wiadomo, że 23 stycznia NKWD aresztowało zastępcę burmistrza miasta, Tomasza Żrałkę, którego wywieziono na Syberię, gdzie przeszedł katorgę dzieloną z wieloma innymi Polakami tak niecierpliwie oczekującymi na „wyzwoliciele” ze Wschodu. Wrócił po trzech latach z takim bagażem doświadczeń i przeżyć, że minęły dziesiątki lat od powrotu, zanim chciał opowiedzieć o nich swoim najbliższym. Inną ofiarą pierwszych „dni wolności” w Piwnicznej był Józef Dziedzic, pseud. „Siekacz”, partyzant prowadzony z grupą partyzantów akowców ujętych na Słowacji, usiłujący zbiec w czasie postoju w Rytrze i zastrzelony na zamrożonym Popradzie. Jego ciało odnaleziono dopiero wiosną w okolicach Barcic i pochowano na cmentarzu na Borownicach. Nie było więc spokojnie tej zimy.

Ale mimo wszystkiego, co się działo, mimo wszystkich wojennych braków i niedostatków ludzie cieszyli się, że nie ma już Niemców, że skończy się wojna. Wracali do normalnego życia, chcieli wrócić do tego, co było dawniej, przed wojną, choć tak naprawdę nic nie było takie samo, wszystko było inne. Zerwane mosty, uszkodzone tory kolejowe, brak połączenia z Nowym Sączem i tyle innych utrudnień na każdym kroku. Siąść i płakać – jak mówili niektórzy. Pragnienie normalnego życia było jednak silniejsze, więc ludzie zakasywali rękawy i brali się do roboty. W każdej dziedzinie. Przykłady? Opowiem o jednym.

1 marca 1945 roku otwarto w Piwnicznej prywatne Gimnazjum Ogólnokształcące. Inicjatorem i realizatorem tego przedsięwzięcia był profesor Szymon Kopytko, syn powstańca styczniowego Władysława Kopytki, który w Piwnicznej schronił się przed represjami i tu pozostał (patrz: „Znad Popradu” nr 1 z 2023, art. *Połączyły ich powstańcze ideały*). Gimnazjum mieszczące się w prywatnym domu Profesora przy ul. Gąsiorowskiego na Hanuszowie, skupiło ok. siedemdziesięciu uczniów w różnym wieku, chłopców i dziewcząt opóźnionych w nauce z powodu okupacji lub tych, którzy korzystali z tajnego nauczania i teraz mieli możliwość kończenia nauki na poziomie gimnazjum. Nauczycielami w gimnazjum byli: prof. Szymon Kopytko, pełniący funkcję dyrektora, i jego córka Janina, również absolwentka Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Obydwoje nauczali podstawowych przedmiotów (j. polski, j. francuski, j. łaciński, matematyka, historia, geografia, fizyka i chemia). Przedmiotów pozostałych uczyli doświadczeni nauczyciele miejscowej szkoły powszechnej: Jan Kazimierz Życzkowski, Mieczysław Żytkowicz; okresowo, krótko zajęcia prowadzili przedwojenni

zb. M. Lebdowiczowej



Absolwenci prywatnego Gimnazjum podczas zjazdu zorganizowanego z okazji 20-lecia powstania szkoły

zb. M. Lebdowiczowej

pedagodzy: Zygmunt Radnicki, Władysław Kozłowski, Janina Antoszevska, Władysław Dropiowski i jego żona Kamila. Religii uczył ks. Piotr Lewandowski.

Prywatne gimnazjum w Piwnicznej dzięki staraniom Sz. Kopytki zyskało prawa szkoły państwowej i uczniowie absolwenci bez problemu byli przyjmowani do szkół państwowych. Gimnazjum zakończyło działalność w 1948 roku. Otworzyło spóźnionej piwniczańskiej młodzieży drogę dalszego kształcenia na poziomie licealnym i w dalszej kolejności uniwersyteckim. Z tego gimnazjum wystartowali późniejsi inżynierowie, nauczyciele, kapłani, wykładowcy wyższych uczelni, profesorowie. To, że gimnazjum wystarowało w trudnych przeciw warunkach, tuż po opuszczeniu Piwnicznej przez Niemców, najlepiej świadczy o mądrości ówczesnego społeczeństwa – żeby podnosić z ruin życie, likwidować zniszczenia we wszystkich dziedzinach życia, potrzeba ludzi przygotowanych, posiadających wiedzę. Trzeba więc było zapewnić młodzieży możliwość kształcenia się. Zaraz, natychmiast, nie czekając na koniec wojny, który nastąpił dopiero w maju. Piwniczańska młodzież miała już wtedy za sobą trzy pracowite miesiące, trzy miesiące nadrabiania wojennych spustoszeń. A zaczęło się wszystko srogą wojenną jeszcze zimą.

Prof. Szymon Kopytko, pierwszy piwniczaniec, który zdobył wykształcenie uniwersyteckie, założyciel gimnazjum czyli organizator oświaty w Piwnicznej, działacz oświatowy. Czy nie zasłużył na wizualne upamiętnienie w Piwnicznej? Ulica, plac, może skromny obelisk, tablica?

Maria Lebdowiczowa

Witejcie!

Ledwom sie tutaj do was przedarła do te gazyty. Bo tyz w to-
tom zime śniega nakurzyło jaz pod pawąz, ale juz za jakisi
miesioncek pódzie se kajsi we frasy.

No, jak se przypomne starodawne zimiska, to wtencos były takie grube, jak przyed mróz to ino gwoździe w płocie strzylały nicem z jakie dubeltówki. Nad Popradem jaz sie łód tego mrozi-
ska kurzyło. Drzwi łód stajnie trza było łokrencać warkocami ze słomy, zeby zywina nie pomarzła. A jak chłopy do lasa jechały po drzewo, to umarżyły te bydoki, barz umarżyły. Pola sie bogaciuly, bo jak słonko wysło, to sie ino skłuły, kieby ftosi samiuckie dy-
jamenty po nif rozsypół. Piyknie było, barz piyknie. A śniegi jak zwaluły, to pod samom strzeche, ile trza sie było nałodgarniać, nopiyrwy łopatom, a jak nizsy troche to chłopy zbijały drzewiane p(ł)ugi, zaprzongły konia i dopiero móż było łodprowadzić dzie-
ciska do szkoły. Hańok w klasie, jak było woda w miydniczy, to zamarzła i nie było jak rąk umyć. Pamiętom nawet w Piwniczny taki był śnieg, ze popod kościół sło sie nicem w jakim tunelu. Meter śniega to było nic. Łokna zakładało się podwójne, pomię-
dzy nie jakiesi smaciska, a i tak było zimno, ze nie kciało sie nosa spod pierzyny wystawić. Mama stawała nacas, poluła w piecu, gotowała ciepłe śniadonie i pozierała, jak za łoknem ptoski sie kulom na gałęziach. To jem ta casem co sypla, zeby nie uswiyrkły łód głodu i zimniska.

Tak to było, a tegorocnio zima tyz nom końduś sypla śniegiem i mrozem postrogała. No to jyj łostatnie moze podrygi, bo: *Na Macieja koplina, na Wojciecha bucyna*. Cy tyzto sie sprowadzi...?

To ta miyjcie sie ciepło, łostońcie z Bogiem

Kunda z Potócka

ŻYCIE ZIMOWE ZWIĄZKU STRZELECKIEGO. Jedną z najładniejszych okolic naszego Podhala to Piwniczna i jej przecudowna najbliższa okolica, która w czasie zimowej przedstawia się wprost po królewsku. Zdawałoby się, że w okolicy takiej przysypanej grubą warstwą, śniegu musi wszelkie życie zwolnić swe tempo. Tak nie jest, a najwybitniej o tem świadczy rozwój Związku Strzeleckiego naszego miasteczka.

Roku ubiegłego Zarząd sprawił swemu Oddziałowi dwanaście par nart, by w drugą zimę dać możliwość swym rwącym się do życia chłopcom używania sportu narciarskiego. Toteż sport narciarski naszego oddziału wziął z miejsca imponujące tężno. Przyczyniło się do tego w dużej mierze, urządzenie dla zziębniętych naszych zuchów, świetlicy zimowej tj. opalanej ktorej do jesieni nasz Oddział nie posiadał. Mimo nadzwyczajnych trudności, miejsce na przygotowanie tejże otrzymaliśmy. Zasluga to wielka naszego Referenta wychowania Obywatelskiego, p. Józefa Michalika, który niestrudzony w swej pracy dla dobra Związku i ogółu, przyczynił się niezmiernie do jej otrzymania i urzadzenia.

Całymi dniami przeto widzimy harujących naszych strzelców na puszystym śniegu, od najmniejszego do najstarszego.

Zjazdów mamy podostatkim, czy to kolo domu ludowego, czy w stronę Równi, czy też drogi do Rytra. Z dalszych wymienimy zjazdy Obidzy, Jaworek, Helwiszówki i wiele, wiele innych. W ostatnich nawet czasach pomysleli strzelcy o skokach na prymitywnej naturalnej skoczni. Marzą podobno o wybudowaniu tejże i o utworzeniu sekcji narciarskiej, która by objęła szersze grono miłośników tego sportu. Nasze zapaly narciarskie wpłynęły i na Panie, których też wiele jeżdżi!

Bywały zimy...

arch. „Głos Podhala” 1932, nr 10

Z życia Kościoła

- 2 II obchodzono święto Ofiarowania Pańskiego, zwane także świętem Matki Boskiej Gromnicznej.
- Od 19 II do 25 II trwał Tydzień Modlitw o Trzeźwość Narodu pod hasłem: „Ku trzeźwości z Kościołem”.
- W Środę Popielcową, 22 II rozpoczął się Wielki Post. W tym dniu na znak pokuty dokonywano obrzędu posypania głów popiołem.

Parafia pw. Narodzenia NMP w Piwnicznej-Zdroju

- W ramach „Kolędowania Małemu Bacy” odbyły się kolejne koncerty: 22 I – kapela góralska „Howerna”, 29 I – Orkiestra Dęta OSP z Piwnicznej-Zdroju. „Kolędowanie” zakończyła Msza św. przy Grocie Betlejemskiej na Jaworzynie Kokuszczańskiej (966 m n.p.m.)
- W dn. 30 I-1 II miało miejsce triduum dla kobiet przed świętem Matki Bożej Gromnicznej.
- 10 II podczas Mszy św. o 17:00 modlono się o rychłą beatyfikację Służebnicy Bożej Janiny Woynarowskiej.
- 12 II młodzież ze Szkolnego Koła Caritas zbierała ofiary jako wsparcie poszkodowanych w wyniku trzęsienia ziemi w Turcji i Syrii.
- W czwartek 16 II odbyło się nabożeństwo czterdziestogodzinne wynagradzające za grzechy i przygotowujące do Wielkiego Postu. Adoracja w ciszy rozpoczęła się po Mszy św. o 8:00, a zakończyła przed Eucharystią o 17:00.
- W niedzielę 19 II zbierano ofiary na wsparcie WSD w Tarnowie.
- W Wielkim Poście odprowadzane są nabożeństwa: Drogi Krzyżowej (piątek, 15:30 (szczególnie dla dzieci), 16:30 i 19:00; Kokuszcza – sobota, 16:00) oraz Gorzkich Żali (niedziela, 16:00).
- Parafialne rekolekcje wielkopostne zaplanowano w terminie: 26-29 III.

Parafia pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Piwnicznej-Koszarzyskach

- 12 II zbierano ofiary jako wsparcie poszkodowanych w trzęsieniu ziemi.
- Ofiary składane na tacę 19 II przeznaczono na potrzeby Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.
- We wtorek 21 II odbyła się całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu przygotowująca do czasu Wielkiego Postu. Wspólną modlitwę rozpoczęto po Mszy św. o 8:00, następnie kilkugodzinna adoracja indywidualna, Nieszpory, na zakończenie Msza św. o 17:00.
- W Wielkim Poście odprowadzane są nabożeństwa: Drogi Krzyżowej (piątek, 6:30 i 16:30) oraz Gorzkich Żali (niedziela, bezpośrednio po sumie ok. 11:45).

Parafia pw. Trójcy Przenajświętszej w Głębokiem

- W kolejne niedziele lutego (5, 12, 19 II) miało miejsce nabożeństwo czterdziestogodzinne wynagradzające za grzechy i przygotowujące do Wielkiego Postu.
- W Wielkim Poście odprowadzane są nabożeństwa: Drogi Krzyżowej (piątek, 16:30; niedziela po Mszy św. o 10:30) oraz Gorzkich Żali (niedziela 14:30).

Parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Łomnicy-Zdroju

- Wizyta duszpasterska zakończyła się 22 I.
- 12 II z okazji Światowego Dnia Chorego odbyła się Msza św. połączona z Sakramentem namaszczenia chorych.
- W niedzielę 19 II przez cały dzień trwało nabożeństwo czterdziestogodzinne prowadzone przez członków grup parafialnych.
- W Wielkim Poście odprowadzane są nabożeństwa: Drogi Krzyżowej (piątek, 16:30) i Gorzkich Żali (niedziela, 15:00).

Parafia pw. św. Michała Archanioła w Wierchomli

- 26 I odbył się koncert kolęd dla dzieci i młodzieży.
- 31 I i 1 II miało miejsce triduum dla kobiet przygotowujące do święta Objawienia Pańskiego.
- 5 II rozpoczęło się nabożeństwo czterdziestogodzinne przed Wielkim Postem. W tym dniu Koronkę do Miłosierdzia Bożego prowadziło Stowarzyszenie Najdroższej Krwi Pana Jezusa. W kolejne niedziele (12 II i 19 II) rozważaniom przewodniczył Parafialny Oddział Akcji Katolickiej i Róże różańcowe.
- 11 II z okazji Światowego Dnia Chorych miała miejsce Msza św. dla osób chorych i starszych.
- W niedzielę 12 II zbierano ofiary dla poszkodowanych w wyniku trzęsienia ziemi.
- W Wielkim Poście odprowadzane są nabożeństwa: Drogi Krzyżowej (piątek, 16:30) i Gorzkich Żali (niedziela, 15:00).

Zanotowała: **K. Jarzębak**



"Posypmy głowy popiołem..."

fol. I. Kulig

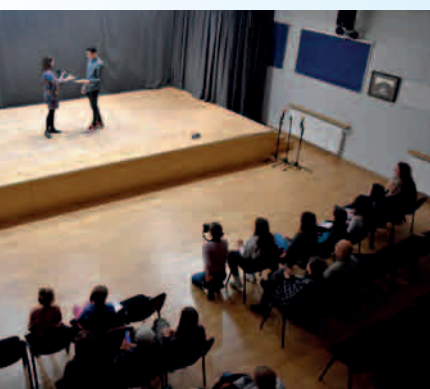
KOLEĐOWANIE MAŁEMU BACY

JAWORZYŃKA KOKUSZCZAŃSKA, 29.01.2023



KONCERT PODSUMOWUJĄCY WARSZTATY WOKALNE

09.02.2023



51. GÓRALSKI KARNAWAŁ

BUKOWINA TATRZAŃSKA, 09-12.02.2023



arch. RZ „Dolina Popradu”

„TWÓRCZO Z KSIĄŻKĄ” FERIE Z BIBLIOTEKĄ MIEJSKĄ



Walentynki oczami najmłodszych

14 luty. Walentynki. To święto wywołuje skrajne emocje. Jedni cieszą się, że mogą okazać uczucie wybranej osobie, a inni twierdzą, że to zachodnie fanaberie i miłość powinno się wyrażać codziennie. Ciekawe jest jednak to, jak najmłodsi odnoszą się do tego tematu. Dzieci z Publicznego Przedszkola Nr 1 w Piwnicznej-Zdroju odpowiadały na pytania starszych koleżanek: Julii Pawlik, Wiktorii Hebdy i Julii Piwowar, uczennic z kl. VIII b. Pięciolatki – podopieczni pani Magdaleny Jamrozowicz oraz sześciolatki, którymi opiekuje się pani Marta Bartman mają ciekawe opinie na temat lutowego święta.

Coraz mniej nas w ogrodach
coraz więcej wśród liści
W lustrach gaśnie uroda
I na ustach smak wiśni
Coraz mniej na bulwarach
Edit Piaf i Gershwin
starej łodzi w szuwarach
Pająk sieci rozpina
Tylko w sercu niezmiennie
W sercu nadal płomiennie
Tam jak w rajskiej enklawie
Z morzem żagli na niebie
Kochankowie na trawie
płyną pieśnią do siebie
A nad nimi obłoki
koncert ptactwa nad wodą
Lecz nie dla nich widoki
Oni żyją chwilą, oni żyją sobą
A gdy upał przeminie
Mgła pokryje lustra
Czy zakwitnie raz jeszcze
Wiśnia na ich ustach?
To pytanie jak z mora
Przy zachodzie słońca
Nad brzegami jeziora
Szyszki wspomnień strąca
Bo w mym sercu niezmiennie
Bo w mym sercu płomiennie
Tam jak w rajskiej enklawie
Album wspomnień na trawie
W starej łodzi w szuwarach
Perkoz skrzydła rozwija
Upał w sercu jesieni
Upał nie przemija

KK 2022

Co to jest miłość?

Miłość oznacza, że ktoś kogoś kocha, czyli przytula, bierze ślub. Wtedy można mieć dziecko.

Co to są walentynki?

To dzień zakochanych . Wtedy daje się pierścionek i śpi się razem w łóżku.

Kim był święty Walenty?

To amor, który strzela fajerwerkami lub z łuku.

Jak ludzie spędzają walentynki?

Przytulają się i mogą mieć dziecko.

Gdy będziecie starsi, jak spędzicie walentynki?

Weźmiemy ślub. Damy laurki lub kwiaty wybranej dziewczynie. Będziemy się całować.

W jaki sposób okazaliście miłość rodzicom?

Dajemy mamie buziaka. Na zaparowanej szybie namalowałem serduszko dla mamy.

Warto wsłuchać się w głosy najmłodszych, bo ich pełne szczerości i otwartości odpowiedzi przypominają dorosłym o ukrytym w nich samych bezpośrednim i cudownym dziecku.

Białe tango

Gdy po słońcu wielka burza
świat podmyty i odcięcie
Piękna chwila się wynurza
I podaje w dłoni szczęście
...Tylko nie myśl drogi chłopcze
Żem przypadkiem cię spotkała
Jam tve serce w zimne noce
Do poduszki wyplakała
...Wymodliłam wyszeptalam
Tak więc nie myśl w białym tangu
Że natura mi cię dała
Jak śpiew ptaka o poranku
...Ja to tango wymodliłam
W zimne noce do poranka
A tyś przyszedł kiedy śniłam
Rytm dwóch serc białego tanga

KK 2023

Jest taki dom...

Opowieść o „Willi nad Popradem”

Nasza historia z Piwniczną rozpoczęła się w momencie, kiedy mój dziadek Alfred Wciślak, inżynier dróg i mostów, został oddelegowany ze Lwowa do nadzorowania budowy mostu w Krościenku. Wysiadał z pociągu na Hanuszowie i stąd dojeżdżał furmanką do Krościenka. Łatwość komunikacyjna (pociąg stawał w Łomnicy) oraz niepowtarzalny klimat sprawiły, że dziadkowi bardzo spodobało się to miejsce i postanowił właśnie tutaj wybudować mały domek. Pierwotnie plan był taki, że babcia Stefania, która była profesorem w gimnazjum we Lwowie, gdzie uczyła historii i geografii, ale mająca ciągłe problemy z gardłem i płucami, będzie mogła tutaj odpoczywać w okresie letnim. Żeby jednak babcia miała co robić i się nie nudziła w 1923 roku powstał pensjonat „Willi nad Popradem”.

Babcia nie przepadała za tym zajęciem, więc szybko sobie zorganizowała osoby do pomocy, m.in. jeszcze przed wojną ściągnęła z Zakopanego panią Dygoniową, która była kucharką, jej mąż złotą rączką, mieli 4 lub 5 dzieci. Babcia dała im tutaj możliwość mieszkania cały rok, ale pensjonat funkcjonował tylko od maja do września. Mieli do dyspozycji duży pokój jadalny i kuchnię oraz korytarzyk, który dzielił te dwa pomieszczenia – pozostałą częścią pensjonatu tylko się zajmowali. Mieszkali tutaj do momentu wybudowania sobie własnego domu na Majerzu w okolicach lat 60.

Przyjeżdżały do nas ciekawe osoby – najbardziej znaną jest mój stryjek, **Kazimierz Świtalski** – za rządów Piłsudskiego był Marszałkiem Sejmu, przez chwilę pełnił także funkcję premiera. Bywał także jego syn, Jacek, który zginął w Powstaniu Warszawskim. Mieszkała tutaj **Jadwiga Kozłowska**, dalsza krewna, ale mówiłam do niej „ciociu” – była malarzką, mam nawet kilka jej prac; tworzyła ilustracje do Tolkiena. W jednym z pokoi ściany były całe przez nią pomalowane, ale w latach 70. TPBO je zniszczyło. Po sąsiedzku przyjeżdżała do „Leśnej” **hrabina Gawrońska** z Krakowa, która razem z babcią przesiadywała w wiklinowych koszach pod jabłonią, a ja bawiłam się z jej wnukiem, Zbyszkim Grabowskim, który naturalnie stał się moim kompanem na czas wakacji.



Mała Iwonka z siostrą mamy i dziadkiem Alfredem



Kazimierz Świtalski

zb. I. Wciślak

Jak można było tutaj spędzać wolne chwile przed wojną? Za moich czasów Zakład Kąpielowy doktora Ziarki to już były ruiny, ale babcia wspominała, że ona i jej znajomi w latach ich świetności jeździli do Łomnicy bryczkami. Na dachu Zakładu były zrobione leżakownie i tam po leczniczych kąpielach i zabiegach z wodą mineralną panie odpoczywały na szczycie budynku właśnie w leżakach. Odbywały się wówczas bardzo znane wycieczki bryczkami do Starej Lubowni oraz do kościoła na Mniszku.

W czasie okupacji nasza willa została zajęta przez Niemców. Mieszkali tutaj zarówno gestapowcy, którzy pilnowali szlaków kurierskich, przebiegających niedaleko pensjonatu, ale także zwyczajni ludzie, którzy dbali o produkcję żywności na potrzeby Niemców, a także by transporty z żywnieniem trafiały do Niemiec, bo tutaj wszędzie wówczas były pola, las został ścięty.

Pensjonat po wojnie najpierw prowadzili dziadkowie, w późniejszych latach przyjeżdżałam ja z mamą, ojciec dojeżdżał, gdy miał urlop, zaczęli pojawiać się dziadkowie od strony mamy: Melania i Jan. Po raz pierwszy przyjechałam z mamą do Piwnicznej w 1957 roku, jako zaledwie dwumiesięczne dziecko. Wówczas byli tutaj rodzice mojego ojca, ale w domu nie było nic: woda ze studni, elektryczności brak, więc kiedy zobaczyła



Willa nad Popradem

to mama, chciała wracać od razu, nie chciała zostać żadną miarą, była jednak odważna i mimo panujących warunków często wracałyśmy. Warto dodać, że dzisiaj wydaje się to niewyobrażalne, ale początkowo moi rodzice, Wacław i Aleksandra, przejeżdżali z Poznania do Piwnicznej na motorze aż 600 km, a ja siedziałam między nimi. Kiedy w latach 70. dziadek Alfred z babcią Stefanią przenieśli się do Tarnobrzegu, pensjonat zaczęła prowadzić babcia Melania. Goście chodzili wówczas na obiady do pani Dygoniowej, mimo że przeprowadziła się już do siebie, ale kiedy zmarła, zaczęli chodzić do „Stefanki” lub „Chemika”, mieli także coraz większe wymagania co do warunków pobytu, a te były raczej skromne.

Wtedy rodzice podjęli decyzję, aby willę wynająć na 20 lat Tarnowskiemu Przedsiębiorstwu Budownictwa Ogólnego na potrzeby wakacji dla swoich pracowników. Powstały wówczas także domki pracownicze nad Popradem. Przedsiębiorstwo dokonało wielu niekorzystnych zmian – do budynku została dobudowana okropna stołówka, aby robotnicy mieli gdzie jeść. Ojciec, który zgodził się na stołówkę, ale zastrzegł, że ma to być lekka konstrukcja, aby można ją było zdemontować w każdym momencie, wściekł się, gdy przyjechaliśmy i zastaliśmy mury żelbetonowe. Było już jednak za późno. Na dole budynku znajdowały się wykonane przez przedsiębiorstwo dwie łazienki wieloosobowe, z których korzystali zarówno mieszkańcy pensjonatu jak i domków – co chwilę przewijało się przez dom około 140 osób.

Kiedy po 20 latach TPBO zbankrutowało, nie odzyskaliśmy żadnych pieniędzy na przywrócenie stanu pierwotnego, własnymi środkami próbowaliśmy remontować i naprawiać pensjonat, ale nie mieliśmy już do tego serca. Rodzice nadal wracali do Piwnicznej na wakacje, ja niechętnie, bo już nie było moich dawnych znajomych. Wciąż jeszcze przyjeżdżali starzy znajomi, dalsza rodzina, ale willa nie wróciła do roli pensjonatu, do momentu, aż podarowali mi ją rodzice.

Pracowałam już wtedy w Poznaniu, Gdyni, Warszawie, Piwniczna była jednak mi nie po drodze, raczej z boku, więc początkowo chciałam sprzedać pensjonat. Nawet znalazł się

kupiec, ale nie doszło do transakcji, a z zadatku zrobiłam niewielkie remonty, stwierdziłam, że tak najwidoczniej ma być. Rodzice przestali przyjeżdżać, kiedy ojciec zaczął ciężko chorować i przez kilka lat dom stał pusty, czasem tylko ktoś przyjeżdżał na chwilę, ale bardzo rzadko. W pewnym momencie, w 2007 roku stwierdziłam, że to najwyższa pora, aby znów zrobić tutaj pensjonat.

Wzięłam pana Dulaka z Łomnicy, pana Boloza, a w charakterze doradcy był pan Bożek. Wcześniej, w 1958 roku, kiedy przyszła wielka powódź, przez nasz dom woda płynęła przez pierwsze piętro, a budynek został bardzo zniszczony – belki nasiąknęły mulem i wodą, walczyliśmy do końca z pojawiającą się grzybnia, sporo

z tych belek nie nadawało się do niczego, zlikwidowano część balkonów wokół domu. TPBO pogorszyło jeszcze ten stan, gdy dobudowało dodatkowe toalety i łazienki, które były zrobione pośpiesznie i źle, a przez to nieustannie przeciekały i tam było najwięcej grzyba. Te belki zostały spalone lub wyrzucone.

Panowie po oględzinach stwierdzili, że rozłożą dom do fundamentów i wybudują nowy. Postawiłam jednak warunek, że mają na to rok. Wszystko, co dało się odzyskać, m.in. cegły ze starego domu zostały użyte przy budowie kominka, konstrukcja starego domu, została wykorzystana do budowy nowego domu – znajdują się w nim nadal stuletnie belki. Dlatego często powtarzam, że ten dom ma stuletnią duszę. Zaprojektował go pan Rec, wszystko zostało wykonane rękami miejscowych ludzi, jedynie okna są nabyte w Grybowie. Zanim się jednak ukonstytuowali jako grupa robocza, poprosiłam, żeby pokazali mi jakiś dom referencyjny, potwierdzający ich umiejętności – to były Brdy na Armaturach. Na początku się załamalam, bo Brda to jednak nie pensjonat, ale w tym roku mija 15 lat jak dom stoi i nadal nic się z nim nie dzieje, mimo eksploatacji, a willa nadal przyjmuje gości.

Wysłuchała i spisała: **Jot Deryng**

PROJEKTY DOMÓW



- DOMY JEDNO I WIELORODZINNE
- ADAPTACJA GOTOWYCH PROJEKTÓW
- PROJEKTY ROZBUDOWY, PRZEBUDOWY
- PROJEKTY GARAŻY I BUDYNKÓW GOSP.
- PROJEKTY PRZYŁĄCZA WODY I KANALIZACJI
- KOMPLEKSOWE ZAŁATWIENIE DOKUMENTACJI PROJEKTOWEJ Z UZYSKANIEM POZWOLENIA NA BUDOWĘ

ARCHIRAF
PRACOWNIA ARCHITEKTONICZNA
mgr inż. arch. Rafał Smyda

666 451 852

Piwniczna-Zdrój os. Banie 10
e-mail: archiraf@wp.pl

Relacje cenniejsze niż złoto

Z Filipem Oliprą, złotnikiem-jubilerem rozmawiam w jego sklepie, będącym jednocześnie niewielką pracownią, przy piwniczańskim Rynku. Kilukrotnie rozmowę przerywają wizyty klientów, którzy – jak sami mówią – „przychodzą z taką nietypową sprawą”. Filip wita każdego z szerokim uśmiechem i stwierdza, że takie „nietypowe” sprawy to dla niego codzienność. A jak to się stało, że złotniczy fach stał się jego codziennością i czy może być coś cenniejszego niż złoto? Przeczytajcie Państwo sami.

Na początek opowiedz, proszę, skąd pomysł, by zostać złotnikiem. To spełnienie dziecięcych marzeń, nagła decyzja, a może przypadek?

Pieniądz, pieniądz, wszystko pieniądz... Świat się kręci wokół pieniądza... Młody byłem i chciałem mieć kasy więcej. Myślałem nad różnymi zawodami, jednym z wielu było kowalstwo. W tzw. międzyczasie wyjechałem na zbiory za granicę, tam na własnej skórze przekonałem się, co znaczy ciężka praca siedem dni w tygodniu, kiedy nawet nie było czasu iść do kościoła... Wróciłem do Polski. Moja mama wciskała mnie, gdzie mogła, ja byłem taki zawsze kombinator życiowy (śmiej). Wysyłała mnie już wcześniej, wcześniej, na każde wolne: ferie, wakacje do wujka w Łęcznej, żebym tam się trochę uczył fachu złotniczego.

Czyli wujek też jest złotnikiem?

Tak, mistrzuniu!

I co było dalej?

Po powrocie z zagranicy miałem czas tzw. zachłyśnięcia się życiem... Dużo imprezowałem, nie przynosiło mi to pieniędzy, a trzeba było mieć, żeby żyć... Musiałem podjąć decyzję: wyjazd do wujka albo na zbiory, wybrałem pierwszy wariant. Zostałem przyjęty z szeroko otwartymi ramionami. Wujek taki przyszywany bez więzów krwi, bo mąż mojej cioci, ale wyjątkowy człowiek, super gość, przyjaciel i mentor. Dał mi wszystko, co mógł, a nawet więcej: wiedzę, wskazówki życiowe, wikt, opierunek, dobre słowo i wiarę, że sobie poradzę, a ja mogłem w ramach rewanżu tylko podwieźć go samochodem albo... stępić pilnik.

I jak to było z tym przygotowaniem do zawodu?

Wujcio zaufał mi od pierwszych dni, pozwalając robić rzeczy, do których inni czeladnicy zazwyczaj mają dostęp po wielu miesiącach przecierania kurzy czy parzenia kawy, dlatego zawsze będę mu wdzięczny za każdy dzień. Dzięki jego spokojowi nauka praktyczna zawodu zaczęła sprawiać mi frajdę... Uczyłem się głównie lutowania, bo tak naprawdę w branży jubilerskiej trzeba umieć lutować, jak umiesz lutować, to zrobisz wszystko. Na zakończenie nauki przyszedł czas na egzamin w Lublinie: losowo wybrany mistrz z cechu i projekt do zrealizowania, o którym nie miałem pojęcia, jedna wielka niewiadoma. Mistrzem okazała się kobieta, której mąż – jubiler jeździ po świecie i robi berła królewskie i szable ze złota, miała wiedzę, ale też wymagania (śmiej). Zrobiłem kolczyki z dwoma ametystami, wytknęła błędy, ale zaliczyła. Teraz ją rozumiem, ale wówczas byłem przekonany, że stworzyłem arcydzieło (śmiej). Z pytań poszło mi dobrze, teksty w miarę wyuczone, spoko... zaliczyłem!

I... co dalej?

Świętowaliśmy chyba ze trzy dni... (śmiej). Byłem taki zadowolony, jak przyjechałem do Żegiestowa do moich rodziców.

Podjeżdżam pod dom, rodzice wychodzą na przeciwko, ja taki smutny, oni mnie już przytulają – „nic się nie stało, będzie jeszcze druga szansa...” A ja mówię, że... zdałem, zdałem, zdałem! Tak się darłem, że... sąsiedzi mi później gratulowali.

Kolejnym dobrym aniołem na mojej drodze był Darek, złotnik z Muszyny... Bezinteresownie pomógł mi doszlifować umiejętności, poznać tzw. branżę. Jeździłem z nim na targi jubilerskie, z resztą z wujkiem też, poznawałem hurtowników, dostawców, pojawiały się jakieś pierwsze przyjaźnie, pierwsze znajomości. Do tej pory czerpię z jego doświadczenia i zawsze mogę na niego liczyć, taki dobry chłop.

I przyszedł ten czas, że mogę już coś swojego otworzyć, dostałem dofinansowanie, za które kupiłem maszynę do grawerowania, zacząłem szukać lokalu... Wszystko wychodziło na prostą, przyjechałem do Piwnicznej, przeszedłem się po Rynku, popukałem, podzwoniłem po ludziach... Nic, nie ma żadnego lokalu. Pytam, gadam, dzwonię... Taki zmarnowany przychodzę do babci, piję kawę i mówię, że nie ma lokalu, a ja muszę mieć miejsce blisko centrum, żeby ludzie wiedzieli i nagle telefon, że jest lokal na poczcie, który mogę wydzierżawić. Okazało się, że w trosce o rentowność oddziału pocztowego pani naczelnik oddała mi swoje biuro. Tutaj też swój wkład miała pewna Renata, która mnie nawet nie знаła, ale dowiedziała się i przekazała informację dalej.

Mój teściu, budowlaniec... postawiliśmy tą ściankę, tą ławę kupiłem u zaprzyjaźnionego złotnika, meble, każde po sztuce, bo gdzieś jakaś przecena... A moja mama jeszcze przed tym wszystkim miała kontakty z dostawcami srebra, dzięki temu jeden znajomy mi dał srebrne obrazki w depozyt, drugi mi dał trochę złota... Wielkim sukcesem był pierwszy dzień, pamiętam jak dziś, nie mogłem uwierzyć, że własna działalność może przynieść zysk. Dzięki moim klientom, nie było dnia, żebym żałował swojej decyzji. Trzeci rok idzie... Staram się robić te naprawy, staram się być człowiekiem dla ludzi, bo oni starają się być ludźmi dla mnie, wybaczą, rozumieją jak napiszę kartkę „zamknięte... bo poszedłem rodić albo jak się ożenię, to wrócę” (śmiej).

A skąd pomysł na nazwę?

Zawsze chciałem mieć w nazwie jakiś pieniądz, stary pieniądz. I wpadł mi na myśl talar. I mówię: „talar, talar, super sprawa...” Tylko, że talar to takie oklepane. Chciałem też dodać coś swojego, to... Fi. Napisałem Fi... i mówię: „talar, talar, talar... a może talar od tyłu?” Talar od tyłu to jest ralat. Filarat!

A jeśli chodzi o ofertę, to głównie sprzedajesz gotowe produkty, tworzysz je sam...?

Sprawa jest prosta. Mamy XXI w., przemysł jest najbardziej rozwiniętym przemysłem od wieków, nie było bardziej rozwiniętego przemysłu. Jak masz pieniądze, kupujesz helikopter. Sytuacja



Piwniczański złotnik

foto: T. Ortyl

wygląda tak: pewne rzeczy warto kupić nowe, ale możemy też pomniejszyć koszty o złoto, które nam zalega w szufladach, jeden kolczyk, stary pierścionek, którego nie nosimy i wówczas rozliczenie końcowe jest bardziej korzystne dla klienta. Najdroższe rzeczy to te, z których nie korzystamy. Są też marzenia, które należy realizować i to nie tylko o nowym jachcie, domu, ale także o pierścionku, wisiorku, który chcemy wręczyć komuś ważnemu dla nas np. sobie i wówczas to robię... łańcuszki, pierścionki, wzory podpatrzone w internecie lub w wyobraźni. Każda stara rzecz ma duszę i ludzie na naszych terenach ją czują, dlatego lubią naprawiać stare rzeczy, bo one z nami rozmawiają.. Mówią, jak to było 50 lat temu i czują, co było dwa lata wstecz, to jest magia. Dużo rzeczy sprzedają z gotowych towarów, ale też wiem, że one zaczynają często tą drogę, gdzie kiedyś ktoś komuś podaruje i w oddechu będzie dusza. Sprzedają też swoje przedmioty, ale większość towaru na sklepie jest fabryczna, co nie znaczy że gorza. Kiedyś będę miał pracownię, gdzie będziemy tworzyć swoje wyroby, ale to będzie kiedyś...

Wspominales, że pracuje z tobą mama...

Tak, tak, na sklepie. Ja mam po niej dryg do rozmowy z ludźmi, po prostu kochamy ludzi. Mój tata jest bardziej uzdolniony manualnie, mam nadzieję, że będzie się wdrażał, bo świetnie się do tego nadaje, trochę mnie odciąży, a ja dzięki temu będę mógł pojechać na jakiś dłuższy weekend, wyjazd, bo jednak bardzo ważny jest dla mnie mój czas spędzony przede wszystkim z żoną i dziećmi.

A jeśli chodzi o klientów... Czy cały rok jest takie samo zainteresowanie, czy są okresy w roku, kiedy ono jest mniejsze, większe?

U mnie, odpukać, sezon trwa cały rok. Natomiast wiem, że są takie szaty jubilerskie. Suchy sezon jest mniej więcej od stycznia do połowy lutego, w lutym się zaczyna coś dziać, bo Walentynki, bo to, bo tamto... Natomiast mi się wydaje, że ludzie mnie tak znają tutaj, że wolą przyjść, pogadać, pośmiać się, kupić niż jechać do Sącza i tak „sucho” kupić. To zmienia mi sezonowość. Bywa, że ludzie z Polski zamawiają u mnie rzeczy. Jest grudzień, to też jest sezon, bo prezenty. Listopad jest słaby, październik też jest słaby... Od tyłu tak będę, bo muszę się miesięcy od tyłu nauczyć... (śmiech). W wakacje jest zawsze nacisk duży, ludzie wyciągają biżuterię i okazuje się, że coś jest za długie, zapięcie nie trzyma. Przed Komunią też jest ruch. Bo co ludzie potrzebują od jubilerów? Zazwyczaj potrzebują coś naprawić albo coś okazjonalnie kupić. Cały rok praktycznie się ludzie żenią, więc obrączki cały rok się przemielają. Krzyżyki, medaliki... bardzo często się urywają łańcuszki. Teraz specjalnie tak robią, żeby się urywały, żeby był obrót w branży. Natomiast to jest zawód wymierający, to trzeba powiedzieć, że zawód jubiler jest wymierającym zawodem. Na moim kursie ja byłem najmłodszym jubilerem w całym woj. lubelskim i byłem jedynym na roku, który zdawał. Było chętnych trzech czy czterech, ale oni za rok zdawali, za jakiś czas. Ja mam sześciu czy ośmiu znajomych, co są pielęgniarkami czy pielęgniarkami, piętnastu czy szesnastu kolegów, co jeżdżą na tirach, budowlańców mogą wymieniać cały wieczór... natomiast są takie branże, które ludzie obchodzą łukiem szerokim.

Ludzie nie chcą być jubilerami, ale... zainteresowanie klientów jubilerem jest...

Jest, jak najbardziej. Dlatego to jest fenomen. Myślę, że po prostu ludzie się boją się zawodowej pracy, dosłownie: zawodowej. Trochę zmieniły się priorytety, boją się zostać w danym zawodzie na stałe. Oni mogą być kimkolwiek i zawsze, czyli tu

mi nie wyjdzie, za miesiąc się zwalniam, idę do czegoś innego. Natomiast, żeby być rzemieślnikiem w Polsce, to trzeba poświęcić jakiś czas, a później starać się w to brnąć. Ja teraz mógłbym też powiedzieć, że dobra, mam to w nosie, jadę za granicę albo idę na tiry. Nie ma problemu, natomiast fach już mam i mogę z tym fachem robić, co chcę. Tak samo jest ze wszystkim: z kowalami, z cieślami... jest tych zawodów, które wymierają, sporo. A zapotrzebowanie jest. Jest zapotrzebowanie na ślusarza, ale ślusarza nie ma, który lepszy hydraulik – jedzie za granicę... Jest nisza. Ludzie myślą, że facet się może odnaleźć tylko w budowlance, ewentualnie w naszych terenach na stoku sezonowo, a kobieta jedynie w pracy biurowej. Ludzie ustawili sobie jakąś poprzeczkę i nie widzą alternatyw, a później narzekają, że jest źle w tym położeniu, w którym są. Natomiast jak ktoś chce im podać pomocną dłoń, to mówią, że i tak nie będzie lepiej.

A jeszcze wracając do oferty... Cały rok jest taka sama, czy dostosowywana do konkretnego sezonu?

Jest coś takiego, że każdy się przygotowuje na to, co ma się stać. Wiemy, że będzie zapotrzebowanie na obrazki z wizerunkiem Pana Jezusa, to kupujemy je, bo wiemy, że mogą się sprzedać. Tak samo przed Walentynkami bransoletki z serduszkami. Choć serduszka sprzedają się cały rok, teraz nawet mniej na Walentynki, bo ludzie uważają Walentynki za takie przedmuchane na prawo i lewo – „kwiaty kupię, będzie z głowy” (śmiech). Biżuterię i takie rzeczy trzeba dopasowywać do zapotrzebowania. Jak się widzi tendencję zwykłą zakupów łańcuszków z Bożą przed Komunią, to nawet głupi by się domyślił, że trzeba będzie kupić więcej łańcuszków z Bożą, bo mogą się sprzedać. A jak zostaną, to jest o tyle fajne w mojej branży, że to nie jest towar taki, co się zepsuje... jeżeli on się nie sprzeda dziś, ja go wyczyszczę i sprzeda się za rok.

Czyli złoto jest praktycznie niezniszczalne?

Tak, to jest bardzo ciekawe. Ten łańcuszek na przykład mógł być ze złota z zębów jakiegoś Żyda, może z czasów Azteków, a może to złoto przeszło przez tysiące rąk, przetapiało go tysiące jubilerów przez dwa, trzy tysiące lat. Przy topieniu złota ono nie traci, jedynie przy polerowaniu, ale to się też odzyskuje, bo nic w przyrodzie nie ginie. Nie wszystko złoto jest w obiegu cały czas, 10% złota ogólnego, światowego jest w obiegu cały czas, a reszta jest w bankach zamknięta, w skarbcach, w sztabach... Z tych 10% jest jeszcze mniej, bo to biżuteryjne, a jeszcze przemysłowe... Ogólnie dużo złota jest na świecie, ale mało złota jest w obrocie. Złym określeniem jest powiedzenie, że chcę mieć nowe złoto, bo to złoto nigdy nie będzie nowe, natomiast mentalnie człowiek zawsze pomyśli, że „ja kupiłem nowe, bo w sklepie”. To też jest fajne, to dużo pokazuje o naszej rasie ludzkiej...

Czy to znaczy, że jak złotnik widzi złoto, to nie jest w stanie powiedzieć, ile ma lat, jaką ma historię?

Jakby złoto umiało mówić, to byśmy nie raz się popłakali. Można próbować określać po próbach, ale to są próby ostatniego człowieka, który robił tą biżuterię, można próbować określać wiek od ostatniego robienia tej biżuterii. Czyli tak naprawdę nie wiadomo, z tego on to wcześniej topił, z czego on to wcześniej robił i tak dalej... Teraz, żeby mieć nowe złoto, dosłownie nowe, to trzeba było jechać do Australii czy do Afryki, wykopać samorodek i z tego samorodka zrobić – wtedy wiadomo, że nikt go wcześniej nie nosił.

Cały czas mówimy złotnik, złotnik, ale pojawia się też określenie jubiler... To dwa odrębne zawody?

Przy takiej niszy rzemieślniczej w Polsce złotnik jest jubilerem. Dawniej jubiler był od kamieni szlachetnych, a złotnik od

złota. Złotnik zajmował się głównie złotem, robotą, odlewami, a jubiler opracował kamienie, szlifował, dopieszczał. Te zawody się po prostu połączyły, bo nie ma już takiego zapotrzebowania. W tym momencie nie ma już rozbieżności między złotnikiem a jubilerem. Nawet na dyplomie mam napisane: złotnik-jubiler.

Kończąc i wracając do Twojego zakładu: jakie masz marzenia, jak chciałbyś rozwinąć zakład, może jakoś się ukierunkować?

Im więcej o tym myślę, tym bardziej zostaję przy tym, że to, co mam tutaj, to jest najlepszy czas w moim życiu. Mam mały zakład, jestem jeden-jeden z klientem, nie mam pod sobą ludzi, jestem sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem... Natomiast wiem, że jak zacznę to rozdmuchiwać, zacznę mieć pod sobą pracowników, zacznę nie patrzeć na to, co się dzieje, to... Ludzie przychodzą tutaj nie dlatego, że jest 300 m² i trochę biżuterii, tylko przychodzą dlatego, że mogą normalnie pogadać, są normalnie obsługiwani przez normalnego człowieka, który chce im doradzić z serca i żyć z nimi jak z ludźmi, a nie na zasadzie takiej, że przychodzą odbębnić, kupić coś i wyjść i już nigdy tu nie wracać. Problem z większym zakładem – o którym cały czas myślę, wciąż mam takie marzenie, żeby się rozwinąć, żeby mieć duży zakład – jest taki, że masz dużo mniej satysfakcji, z tego co robisz. Mi największą satysfakcję w jubilerce sprawia kontakt z klientem. To jest moje hobby, mój talent, który uwielbiam robić – rozmowa z inną osobą, przekazanie czegoś, dogadanie tak, żeby każdy wyszedł zadowolony. To takie moje hobby mieszane z pracą. Jedyne, co ja bym teraz chciał, patrząc z takiej dłuższej perspektywy, to otworzyć pracownię, ale... siedzieć tu. Otworzyć pracownię, zatrudnić tam ludzi, sprzedawać głównie przez Internet i... tu mieć swój kąt. Kąt zwykłego człowieka ze zwykłymi problemami, ze zwykłym życiem.

Czyli tak naprawdę o wiele cenniejsze niż złoto są dla Ciebie te relacje z ludźmi?

Tak, dużo cenniejsze! Ja wychodzę na Rynek i wiem, że mogę ludzi w oczy popatrzeć i się nie bać tego, że zrobiłem im naprawkę, czy dostać coś w depozyt, bo każdy mi ufa, bo każdy wie, kim jestem i mnie rozpoznaje... Dużo ważniejsze dla mnie jest słowo niż kwit, słowo niż pieniądź, słowo niż cokolwiek... Relacja to jest chyba klucz tego wszystkiego, co tu robimy. Pieniądże są po to, żeby budować nowe relacje, żeby mieć z kim spędzać czas. Jakbym był miliarderem, to i tak bym nie chciał siedzieć na wyspie i patrzeć w palmy – co by mi to dało, gdybym się nie miał do kogo odezwać albo się pośmiać? Tak samo jest ze wszystkim, najsmutniejszy człowiek to jest taki opuszczony przez wszystkich, nie jest najsmutniejszy biedny, czy bogaty, tylko ten, który jest opuszczony. To jest synonim piekła: opuszczenie. To jest to, że chciałbym po prostu zawsze być, zawsze być z ludźmi normalnie – taki, jak to mówią: „swoją chłop”. Jesteśmy ludźmi, każdy chce się rozwijać, nie kłammy, że nie chcemy mieć dużych pieniędzy. To też jest taka prawda, że każdy z nas dąży do tego, żeby mieć duże pieniądze, dobrze żyć, ustawić się... Natomiast problem jest taki, że jak się już ma duże pieniądze, to się ma mało znajomych. I wtedy się zaczynają schody... Bo po co ci kasa, jak nie masz z kim jej wydać? Jasne, że potem życie i wszystko się kręci wokół rodziny, ale trzeba wyjść, trzeba żyć z ludźmi też dookoła. Dlatego ja też dążę do tego, żeby były większe pieniądze, żeby się bardziej rozwijać, natomiast wiem, że im bardziej to będę robił, im bardziej będę „mądry”, tym będę miał gorzej, tym będę głupszy. Już to dawno zauważyłem: im więcej masz, tym mniej. Zależy, co jest dla ciebie wartościowe: jeśli pieniądź jest dla ciebie wartościowy, to im więcej masz, tym więcej masz, natomiast po jakimś czasie

się okazuje, że ten pieniądź naprawdę nie miał takiej wartości, jaką byś chciał, żeby miał... Nikt nie będzie cię szanował za to, że masz 2 mln zł na koncie, czy jeździsz porsche'kiem, będą cię szanować za to, jakim jesteś człowiekiem.

To ja ci życzę, żeby te relacje się rozwijały i dziękuję. Dzięk!

Rozmawiała: **Katarzyna Jarzębak**

Rozmowa autoryzowana

Warto (trzeba!) przeczytać

Wśród powodzi wydawanych co roku książek, szczególnie beletrystyki, która często odbiega od miana książki dobrej, wartościowej, są książki godne szczególnej uwagi. Książki, które nie tylko dają przyjemność, ale uczą, wyjaśniają trudne do zrozumienia zagadnienia, zmuszają do stawiania pytań, zastanawiania się nad życiem jednostek i grup społecznych, życiem i współżyciem narodów. Do takich należy zdecydowanie książka prof. Andrzeja Nowaka pt. „Polska i Rosja. Sąsiedztwo wolności i despotyzmu X-XXI w.”, która ukazała się w krakowskim wydawnictwie Biały Kruk w 2022 roku. Okazała publikacja liczy 440 stron i zawiera dziesięć rozdziałów bogato ilustrowanych reprodukcjami dzieł malarstwa, ikonopisarstwa, a także współczesną fotografią, grafiką. Są też mapy terytoriów w różnych okresach historii, będącej przedmiotem rozważań autora. Rozdział ostatni doprowadza czytelnika do czasów współczesnych – agresji Rosji na Ukrainę. Czytelnik mniej cierpliwy, nie lubiący wgłębiać się w daleką przeszłość historyczną, może ograniczyć się do rozdziałów od VII-X, czyli przedstawiających stosunki polsko rosyjskie w XX i XXI wieku, czyli te najbliższe. To okazja poznania nie tylko faktów, które mniej więcej znamy, ale i dotarcie do spraw zakulisowych polityki, spraw, o których często nie mamy pojęcia, do ideologicznego podłoża wydarzeń historycznych. Przyznam, że wiele z nich mrozi krew w żyłach, jeśli w obliczu bieżących wydarzeń tak blisko nas się toczących i tego, co się poznało czytając książkę, pomyśleli się o przyszłości, tej najbliższej, dalszej i tej odległej, przyszłości następnych pokoleń. Warto przeczytać te książki, bo dają nam wiedzę o świecie wokół nas w przeszłości i obecnie, świat, w którym żyli nasi przodkowie i z jakim naporem musieli się zmagać; przede wszystkim wiedzę o naszym świecie, tym w którym żyjemy i w którym żyć będą nasze dzieci i wnuki. Bo sąsiadów się nie wybiera, trzeba więc ich znać, żeby wiedzieć, jak bronić i zachować swoją narodową i kulturową tożsamość, swoją narodową niezależność.

Trzeba te książki przeczytać. Jest do wypożyczenia w naszej bibliotece.

Andrzej Nowak (ur. 1960 r. w Krakowie), historyk, pisarz publicysta, sowietolog; profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki UJ, profesor zwyczajny w Instytucie Historii PAN, kierownik Zakładu Historii Europy Wschodniej Instytutu Historii UJ, autor Dziejów Polski i licznych publikacji historycznych, Kawaler Orderu Orła Białego.

M. L.

„Gorące serca, choć dookoła sroga zima...”

To miał być po prostu kolejny zwyczajny czwartek naszego życia. Mroźnego poranka miał obudzić nas radosny promyk zimowego słońca. Mieliśmy podjąć codzienne obowiązki, iść do pracy czy szkoły, spędzić czas z rodziną... Mieliśmy też cieszyć się smakiem słodkich pączków i faworków, bo to w końcu Tłusty Czwartek... Ale...

Czwartek, 24 lutego 2022 r. nie był zwyczajnym czwartkiem. O poranku termometry wskazywały co prawda lekko dodatnią temperaturę, a gdzieś tam przebiegały się nieśmiałe promyki słońca, lecz... tego dnia każdego z nas zmroziła jedna wiadomość: Rosja zaatakowała Ukrainę! Z uwagą i niepokojem śledziliśmy kolejne doniesienia medialne, wznosiliśmy w Niebo błagalne spojrzenia, widząc kolejne wybuchy i bezradność zwykłych ludzi. Szybko dotarło do nas, że... „nadeszła pora, by podać rękę Ukrainie”. Wiedzieliśmy, że trzeba działać – okazać solidarność i pomoc ofiarom tragicznego ataku.

Już w pierwszych dniach po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na naszej piwniczańskiej ziemi pojawiły się oznaki solidarności z walczącą Ukrainą. Przy kościele parafialnym zawisły niebiesko-żółte flagi, a o jednej z nich, szarganej wyjątkowo mocnym wiatrem, mówiono, że jest jak Ukraina – szargana wichrami wojny. W odpowiedzi na apel Komendanta Głównego PSP strażacy kilku jednostek naszej gminy przekazali ukraińskim kolegom elementy sprzętu ochrony przeciwpożarowej.



Ukraińska flaga szargana mocnym wiatrem

Żołnierskie walki trwały, jak się wydawało, gdzieś tam daleko, a z ogarniętego wojną kraju zaczęli uciekać pierwsi bezbronni cywile – kobiety, dzieci i osoby starsze. W naszych głowach brzmiało coraz głośniejsze echo słów śpiewanych przed kilku laty na Euromajdanie: „gdy twój przyjaciel, co w wielkiej znalazł się potrzebie, wyruszył w drogę (...), idź ramię w ramię...”. 27 lutego na terenie Piwnicznej ruszyła pierwsza zbiórka darów. Z inicjatywy Babskiego Warsztatu i Kozic Piwniczańskich oraz przy zaangażowaniu wielu mieszkańców, do Muszyny, gdzie lokowano pierwszych uciekinierów, wyjechały dwa busy pełne odzieży, żywności i środków higieny. Kolejny punkt zbiórki pojawił się w Delikatesach Centrum. 2 i 3 marca Miasto i Gmina Piwniczna-Zdrój wraz z placówkami oświatowymi i gminnymi jednostkami OSP zorganizowała zbiórki produktów i środków dla potrzebujących w Ukrainie. Dary przynoszono do szkół i przedszkoli,

a w godzinach popołudniowo-wieczornych odbierano je w reżymach strażackich. Piwniczańscy strażacy wspominali, że „jednostka dosłownie pękała w szwach (...) w pewnych momentach druhowie nie mogli nadążyć z segregacją przekazanych darów”. W Szkole Podstawowej nr 1 zbiórka koordynowana przez Szkolne Koło Caritas i drużynę harcerską „Żar” trwała do 4 marca, a część darów przekazano do punktu pomocowego przy Hufcu ZHP w Nowym Sączu. Z okazji Dnia Kobiet w Hotelu „Piwniczna” SPA&Conference zorganizowano koncert, z którego dochód został przekazany na pomoc Ukrainie. Nie zapominaliśmy też o ukraińskich „braciach mniejszych” – Informacja Turystyczna zorganizowała zbiórki karmy i akcesoriów dla psów i kotów.



Zbiórka darów w piwniczańskiej szkole

arch. Szkolne Koło Caritas przy SP nr 1 w Piwnicznej-Zdroju

Wzruszenie i dumę budziła solidarność Polaków wspierających wojennych uciekinierów na ukraińsko-polskiej granicy i w punktach recepcyjnych. Wielu z nas wspierało finansowo i materialnie różnorodne zbiórki, angażowało się w transport uchodźców w kolejne rejony kraju. Właściciele ośrodków wypoczynkowych i rekreacyjnych, a nawet domów jednorodzinnych oferowali Ukraińcom tymczasowe mieszkania. W poszczególnych gminach wyznaczano koordynatorów kierujących bezpłatną pomocą dla obywateli Ukrainy.

Już od początku marca w naszej gminie znajdowali bezpieczne schronienie pierwsi uchodźcy: zatroskane matki, przestraszone dzieci, załknieni seniorzy... Przybici tragiczną sytuacją i utrudnieni podróżą w bardzo trudnych warunkach, powoli oswajali się z nowym otoczeniem i ludźmi, próbowali spać spokojnie z dala od huków bomb i wybuchów. Wciąż jednak z lękiem i troską myśleli o ogarniętej wojnie ojczyźnie, pozostawionych na niewiadomy czas bliskich, sytuacji na froncie...

Idąc za głosem serca, staraliśmy się okazać im solidarność na różne sposoby. W ośrodkach przyjmujących grupy uciekinierów rozdzwaniały się telefony i zapełniały skrzynki e-mailowe.

Pytaliśmy, jak można wesprzeć uchodźców, czego im potrzeba... Dostarczaliśmy odzież, żywność, środki czystości... Widzieliśmy niejedną łzę – tym razem wzruszenia i radości, swoiste skrępowanie mnogością wsparcia – działania, które nam wydawało się zupełnie normalne i oczywiste, błysk w oczach dzieci obdarowanych zabawką – namiastką normalności i zwyczajnego dzieciństwa. Czasem, by wesprzeć, wystarczył uśmiech czy kilka słów zamienionych pospiesznie na ulicy.

Z inicjatywy Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, a lokalnie – Przestrzennego tkactwa Czarnych Górali od 14 marca do 13 maja w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w ramach inicjatywy #RazemdlaUkrainy powstawały siatki maskujące dla obrony Lwowa. W akcję wyplatania i zbiórki niezbędnych materiałów angażowali się nie tylko tkacze, ale również mieszkańcy (w tym seniorzy z Klubu Seniora przy Stowarzyszeniu „Nasz Dom” i uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1) oraz goście z Ukrainy. By pozyskać fundusze na zakup siatek bazowych, zorganizowano kilka licytacji rękawic furmańskich. Zaangażowanym w wyplatanie towarzyszyły docierające z Ukrainy wieści, że „te siatki są cenniejsze jak chleb...”.



Tkanie siatek maskujących dla obrony Lwowa
arch. Szkolne Koło Caritas przy SP nr 1 w Piwnicznej-Zdroju

Wraz z upływem czasu nawiązywaliśmy z nowymi mieszkańcami naszej gminy coraz bliższe relacje. Słuchaliśmy opowieści o ich codzienności, życiu rodzinnym, pięknych miastach... – wszystkim, co tak nagle zabrała im wojna. W kwietniu podczas kiermaszu wielkanocnego mieliśmy szansę skosztować ukraińskiej kuchni, m. in.: syrników (placuszków z białego sera), placzka jaworowskiego z ziemniakami i kaszą gryczaną oraz bułeczek z kapustą i grzybami. A w naszych głowach brzmiało znów ciche: „Idź ramię w ramię, a przyjaźń wasza nie przeminie, nadeszła pora, by podać rękę Ukrainie...”



fol. I. Kulig

Kiermasz wielkanocny

1 kwietnia w Szkole Podstawowej nr 1 w Piwnicznej-Zdroju otwarto oddziały przygotowawcze dla uczniów z Ukrainy mieszkających na terenie całej gminy. Kilka dni wcześniej w szkole zorganizowano zbiórkę przyborów szkolnych, w którą włączyli się nauczyciele, rodzice i uczniowie. Akcję wsparł Samorząd Uczniowski Szkoły Podstawowej w Łomnicy-Zdroju, który przekazał kilka plecaków wraz z wyposażeniem. Uczniowie oddziałów przygotowawczych, podzieleni na trzy grupy wiekowe (kl. I-III, IV-VI i VII-VIII), uczestniczyli nie tylko w zajęciach lekcyjnych, ale także różnorodnych działaniach wychowawczych, wycieczkach i wyjazdach. 25 kwietnia i 13 maja zorganizowano polsko-ukraińskie spotkania integracyjne. Od 11 do 22 lipca kilkoro ukraińskich uczniów uczestniczyło w letniej półkolonii. Z ponad 40 uczniów rozpoczynających w kwietniu naukę w piwniczańskich oddziałach przygotowawczych pozostało tu na dłużej tylko kilkanaścioro i obecnie uczy się w kilku szkołach gminy razem z polskimi dziećmi. W grudniu w SP nr 1 zorganizowano charytatywną sprzedaż ciast, z której dochód przekazano na ogólnopolską zbiórkę na zakup agregatów prądotwórczych dla Ukrainy, natomiast 27 stycznia w szkole wystąpił ukraiński cyrk „Szok”.

Tak zróżnicowana i wielokierunkowa polska pomoc Ukraincom zadziwiła społeczność międzynarodową. Emocje budziły nie tylko kolejne transporty humanitarne i militarne jadące w głąb walczącej Ukrainy, ale przede wszystkim zwyczajna ludzka solidarność okazywana mimo niełatwej historii łączącej dwa sąsiednie narody.

Mija właśnie rok od tamtego pamiętnego czwartku... Działania pomocowe nie są prowadzone już na tak wielką skalę, wydaje się, że nasi ukraińscy goście nie potrzebują już tak wiele wsparcia. Spowszedniały nam nieco wieści z frontu, a widoki zniszczeń w Ukrainie nie budzą już tak wielu emocji. Pojawiają się też, niestety, nieprzychylnie opinie o przebywających w Polsce Ukraińcach. Dlatego właśnie warto przypomnieć słowa, które pojawiły się na facebookowej stronie piwniczańskiego Ośrodka Rekolucyjno-Misyjnego SMA (misjonarzy) kilka tygodni po wybuchu tej tragicznej inwazji: „(...) Czasami trzeba patrzeć dalej i głębiej i nie sądzić powierzchownie. Życie ludzi legło w gruzach tak, jak ich dom. Zbombardowana została przede wszystkim nadzieja w sercach...” Wojna, niestety, trwa nadal... Nie odbudujemy tak łatwo zniszczonych domów i miast, jednak gorącymi sercami możemy wciąż wskrzeszać tę nadwątloną nadzieję...

K. Jarzębak

W materiale wykorzystano cytaty z piosenki zespołu Taraka pt. „Podaj rękę Ukrainie”.



Wokół pieniądza Zrozumieć inflację

Lubią Państwo czytać gazety od końca? To zaczynamy, bo w tym odcinku rozpoczne ciekawy temat – inflację – słowo odmieniane dzisiaj przez wszystkie przypadki. Ale zanim przejdę do meritum, przeproszę Marilyn i Państwa, za przekręcenie jej imienia w pierwszej części „Wokół pieniądza”. Sorry, Marilyn! Niestety, zasada „piszę, jak słyszę”, wzięła górę.

Któż z nas nie pamięta ze szkoły polskiego astronoma Mikołaja Kopernika? Ten toruński kanonik wyrósł ponad epokę, w której żył. Był wybitnym umysłem nie tylko w obszarze astronomii, ale w kilku innych dziedzinach. Wśród nich znajdowała się również ekonomia. Jako praktyk i bystry obserwator ówczesnej rzeczywistości gospodarczej, był zwolennikiem silnego pieniądza i sprzeciwiał się jego „psuciu”. Uważał, że wartość pieniądza powinna odpowiadać – po uwzględnieniu kosztu wytworzenia – sile nabywczej kruszcu, który się w nim znajdował. Można to przedstawić bardziej obrazowo: moneta była wytwarzana w całości ze złota, ale władca, który ją bił, potrzebował szlachetnego kruszcu na inne cele, więc do kolejnych monet dołożył miedzi. Nominał pozostał ten sam i błyszczały podobnie, a on za tę samą cenę miał ich więcej. Proceder trwał do momentu, kiedy sprzedający się zorientował, że ma do czynienia z nieuczciwością i odmówił przyjęcia zapłaty w gorszej monecie. Obniżanie ilości szlachetnego metalu powodowało ucieczkę z obiegu dobrych monet (poprzez skupowanie przez lepiej zorientowanych, np. złotników) i zastępowanie ich gorszymi. Mechanizm ten prowadził do daleko idących konsekwencji gospodarczych. Ekonomicznym przejawem „spodlenia” pieniądza była jego deprecjacja, wyrażająca się nierównomierną wyższą cen kruszców, towarów i świadczeń. Kopernikowski postulat o wycofaniu z obiegu lichy monety, miał temu zapobiegać¹. Choć od ogłoszenia traktatu o sposobie bicia monety minęło już 500 lat, to proceder „psucia” pieniądza trwa nadal.

Co to jest inflacja? Powszechnie stosowana definicja mówi, że inflacja to wzrost przeciętnego poziomu cen (rynkowych) w gospodarce, czego skutkiem jest spadek siły nabywczej pieniądza krajowego². Takie określenie funkcjonuje od dziesięcioleci i teoretycznie moglibyśmy na tym poprzestać, gdyby nie fakt, że obecna definicja wyparła inną, która sformułuje się w dalszej części tego artykułu, bowiem nie każdy wzrost ma związek z inflacją. Przykładem może być podniesienie stawki podatku VAT, albo nieurodzaj w rolnictwie – wtedy ceny też rosną. Już te przykłady dowodzą, że definicja jest nieprecyzyjna i wprowadza sporo zamieszania.

Dla porządku podam definicję procesu odwrotnego do inflacji – deflacji, która charakteryzuje się długotrwałym spadkiem cen i zwiększeniem siły nabywczej pieniądza. Z deflacją mieliśmy do czynienia w latach 2014-2016 i wiele wskazuje na to, że szybko nie wróci. Zatem przyjrzyjmy się samej inflacji.

Kto zyskuje, a kto traci na inflacji? A dosadniej, na procederze inflacyjnym, a nie zjawisku – jak twierdzą niektórzy – zjawiskiem może być tęcza. Aby zrozumieć mechanizmy powodujące inflację, należy rozgraniczyć pojęcie ceny i wydatku. Cena to wartość jakiegoś dobra wyrażona w pieniądzu, natomiast wydatek to moment zakupu tego dobra. Cena jest oczekiwaniem przedsiębiorcy, i będzie nim, dopóki nie nastąpi wydatek – sygnał dla przedsiębiorcy, że konsument zaakceptował cenę. W momencie wydatku cena oczekiwana staje się rynkową. I mamy zastępczego winowajcę – przedsiębiorcę. Tyko, że gra inflacyjna nie odbywa się na poziomie półki sklepowej, lecz na poziomie transakcji, więc szukamy dalej. Założmy, że ilość pieniądza w całej gospodarce jest stała (a tak się dzieje przy restrykcyjnej polityce państwa). W sąsiedztwie jest wojna i rosną koszty sprowadzania towarów z terenów objętych działaniami wojennymi. Społeczeństwo na skutek zewnętrznych czynników cenotwórczych, zmuszone jest do oszczędzania, więc rezygnuje z zakupu innych dóbr, po to, aby mieć pieniądze na produkty podstawowe. W konsekwencji zmieni się struktura ich wydatków, ale nie suma. Pod względem społecznym, sytuacja nie do pozazdrosczenia, lecz po ustaniu czynników zewnętrznych, ceny powinny szybko wrócić do poziomu sprzed zawieruchy. Jeżeli jednak państwo w międzyczasie zdecyduje się na zwiększenie podaży pieniądza³ i „wpompuje” jego znaczną ilość do obiegu w tempie szybszym niż nadąża za tym produkcja, to takie działanie spowoduje obniżenie jego wartości. Nie stanie się to z dnia na dzień, bowiem gospodarka potrzebuje czasu, aby „przepuścić” to przez swoje tryby. Reakcja pojawi się po kilku lub kilkunastu miesiącach w postaci wzrostu cen.

I tak dotarliśmy do czynnika determinującego proces inflacyjny, jakim jest nadmierna podaż pieniądza. W następnym odcinku podejmę próbę wskazania prawdziwego winowajcy, który jest odpowiedzialny za drenaż naszych kieszeni i, m.in., określeń korzyści wynikające ze stosowania tego procederu na szerszą skalę.

B. Koźuch

¹ Jan Dmochowski (opr.), *Mikołaja Kopernika rozprawy o monecie i inne pisma ekonomiczne* oraz J. L. Decjusza *Traktat o biciu monety*, Warszawa, 1923 r.

² <https://pl.wikipedia.org/wiki/Inflacja>.

³ Podaż pieniądza – ilość pieniądza w obiegu. Termin obejmuje zarówno gotówkę, wkłady oszczędnościowe, wkłady terminowe jak i płynne aktywa finansowe.



LV Sesja Rady Miejskiej w Piwnicznej-Zdroju

LV Sesja Rady Miejskiej odbyła się 25.01.2023 r. w sali narad Urzędu Miejskiego. W sesji wzięło udział 14 Radnych. Obradom przewodniczył L. Maślanka – Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej. W czasie Sesji obradowano na uchwałami dot.: zmiany w budżecie i zmiany uchwały budżetowej MiG Piwniczna-Zdrój na 2023 r., zmiany Wieloletniej Prognozy Finansowej, zmiany uchwały dot. wyboru metody ustalenia opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi i in., zmiany uchwały dot. określenia górnych stawek opłat za usługi usuwania odpadów z nieruchomości, zmiany uchwały dot. uchwalenia Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych i Przeciwdziałania Narkomanii, poparcia inicjatywy Towarzystwa „Sądeczanie”, sprzedaży działki, zmiany uchwały dot. powołania stałych Komisji Rady, planów pracy, wyboru Przewodniczącego Rady.

W Sesji wzięło udział 14 Radnych, osiągnięto wymagane kworum.

Na wniosek Burmistrza D. Chorużyka do porządku obrad zaproponowano dodanie głosowania w sprawie uchwały dot. regulaminu utrzymywania czystości na terenie MiG Piwniczna-Zdrój. Do dyskusji włączyli się: M. Lis, A. Górski. Zmiana w porządku obrad została przyjęta: 14 – za, 0 – przeciw.

W dyskusji dot. uchwały w sprawie zmiany w budżecie i zmiany uchwały budżetowej MiG Piwniczna-Zdrój na 2023 r. głos zabrali: M. Lis, D. Chorużyk, J. Deryng, L. Maślanka, B. Szczepanik. Uchwałę przyjęto: 12 – za, 0 – przeciw, 2 – wstrzymujące.

Uchwała dot. zmiany Wieloletniej Prognozy Finansowej została przyjęta: 12 – za, 0 – przeciw, 2 – wstrzymujące.

W sprawie zmiany uchwały dot. wyboru metody ustalenia opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi wypowiedzieli się: M. Lis, A. Górski, B. Szczepanik, P. Ściegienny, R. Lewicki, M. Adamuszek, A. Musialski. Uchwałę przyjęto: 8 – za, 5 – przeciw, 1 – wstrzymujący.

Uchwała w sprawie określenia górnych stawek opłat za usługi usuwania odpadów z nieruchomości została przyjęta: 9 – za, 4 – przeciw, 1 – wstrzymujący.

Przyjęto uchwałę w sprawie zmiany uchwały dot. uchwalenia Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych i Przeciwdziałania Narkomanii: 12 – za, 0 – przeciw, 2 – wstrzymujące.

Uchwałę dot. poparcia inicjatywy Towarzystwa „Sądeczanie” przyjęto jednogłośnie: 14 – za. Jednogłośnie przyjęto również uchwały dot. sprzedaży działki i zmiany uchwały dot. powołania stałych Komisji Rady.

W dyskusji dot. planów pracy głos zabrali: M. Lis, A. Musialski, P. Ściegienny, K. Sikorska, B. Szczepanik. Uchwałę przyjęto: 13 – za, 1 – przeciw.

Przyjęto uchwałę dot. regulaminu utrzymywania czystości na terenie MiG Piwniczna-Zdrój: 11 – za, 0 przeciw, 3 – wstrzymujące.

W związku z wyborami Przewodniczącego Rady powołano Komisję Skrutacyjną w składzie: M. Adamuszek, W. Keklak, J. Toczek. Skład Komisji został zatwierdzony jednogłośnie: 14 – za. Zgłoszono dwóch kandydatów: M. Lisa i L. Maślankę. W głosowaniu tajnym oddano 14 głosów: M. Lisa poparło 7 Radnych, L. Maślankę – również 7 Radnych. Ze względu na brak bezwzględnej większości nowy Przewodniczący Rady nie został wybrany, a głosowanie przesunięto na kolejną Sesję.

W części końcowej wypowiedzieli się: P. Ściegienny, A. Górski i M. Lis.

LVI Sesja Rady Miejskiej w Piwnicznej-Zdroju

LVI Sesja Rady Miejskiej odbyła się 14.02.2023 r. w sali narad Urzędu Miejskiego. W sesji wzięło udział 7 Radnych. Sesję zwołaną na wniosek Burmistrza Piwnicznej-Zdroju D. Chorużyka prowadził L. Maślanka – Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej. W części dodatkowej – uroczystej przewidziano wystąpienia Burmistrza oraz zaproszonych gości. W programie obrad zaplanowano głosowania nad uchwałami dot.: udzielenia pomocy finansowej dla Miasta Nowy Sącz na realizację zadania pn. „Wczesne wspomaganie rozwoju dziecka” w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Nowym Sączu, zmiany uchwały nr LI/443/2022 z dnia 30 listopada 2022 r., przyjęcia Gminnego Programu Osłownego „Korpus Wsparcia Seniorów” na rok 2023 w Mieście i Gminie Piwniczna-Zdrój, wyboru Przewodniczącego Rady.

W Sesji wzięło udział 7 Radnych, kworum nie zostało osiągnięte. Wśród zaproszonych gości znaleźli się: B. Paluchowa – była redaktor naczelna gazety lokalnej „Znad Popradu”, Marek Kwiatkowski – starosta nowosądecki, M. Dobosz – radny powiatu nowosądeckiego i S. Michalik – nadleśniczy Nadleśnictwa Piwniczna.

Burmistrz D. Chorużyk i Wiceprzewodniczący Rady L. Maślanka podziękowali B. Paluchowej za wieloletni wkład i zaangażowanie przy tworzeniu i rozwijaniu gazety lokalnej „Znad Popradu” oraz wszelką działalność na rzecz Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój. W swoim wystąpieniu B. Paluchowa przedstawiła krótko historię gazety i złożyła Radnym noworoczne życzenia.

Za owocną współpracę w zakresie rozbudowy dróg w MiG Piwniczna-Zdrój podziękowano staroście nowosądeckiemu M. Kwiatkowskiemu oraz radnemu powiatowemu M. Doboszowi. M. Kwiatkowski podkreślił, że szczególnie ceni wspólne działania na rzecz rozwoju bezpieczeństwa, przedsiębiorczości i turystyki.

Burmistrz D. Chorużyk złożył podziękowania także nadleśniczemu S. Michalikowi oraz byłemu Przewodniczącemu Rady A. Musialskiemu.

Ze względu na brak wymaganego kworum nie głosowano nad przewidzianymi w programie obrad uchwałami.

Zanotowała: **K. Jarzębak**

UROCZYSTA SESJA RADY MIEJSKIEJ

14.02.2023

*W pas ci się kłaniam kraino sosen,
buków i polan pachnących wrzosem,
dająca spokój, sercu wytchnienie,
kiedy oddycham zielonym cieniem.*

Co prawda kraina szczęśliwości, mityczna i utopijna Arkadia, nie jest możliwa do zbudowania, ale ktoś zabronić może nam wszystkim podejmować wysiłki, by ją tworzyć, odrzucając pokusę egoistycznego pojmowania życia, „kiwania” innych i podcinania im skrzydeł.

Gazeta „Znad Popradu”, którą miałam zaszczyt prowadzić niemal przez ćwierćwiecze, a w której pracowałam 31 lat, pozostanie zapisem rozwoju miasta i gminy w tych latach oraz życia czterech pokoleń piwniczian. Przypomnę – gazeta powstała po transformacji roku 1989 r. z woli ówczesnego samorządu. Dziadkowie, ludzie sędziwi żyjący w latach 90. XX w. poumierali, ich dzieci stały się dziadkami, a dzieci ich dzieci, które wtedy miały po kilkanaście lat, mają już swoje własne potomstwo i też wkrótce zostaną dziadkami.

Przez wszystkie te lata starałam się zachować proporcje, by gazeta nie stała się czymś w rodzaju urzędowego biuletynu albo pismem kościelnym. Starałam się otwierać naszych Czytelników na świat, który warto poznawać, który wciąż się rozwija i ma tyle ciekawych rzeczy do zaferowania.

Ponieważ w statucie gazety jest zapis o jej informacyjno-kulturalnym charakterze, treści jakie w miesięczniku się ukazywały, dotyczyły wybranych informacji gminy, z prac Samorządu, jak również życia kulturalnego jej mieszkańców. Na łamach gazety był mocno wspierany folklor, reprezentowany głównie przez RZ „Dolina Popradu”, nie pomijaliśmy działalności stowarzyszeń pozarządowych.

Dwukrotnie jako redaktor naczelna honorowo zrezygnowałam z prowadzenia gazety, w wyniku różnic zdań między mną



a władzą lokalną, dotyczących publikacji w piśmie, a szczególnie krytycznych treści raczej nieczęsto zamieszczanych na jego łamach. Odchodziłam, nie będąc w stanie – w dobie przyjętej ustawowo wolności słowa – zaakceptować „kagańca na Znad Popradu” – jak sytuację określali redaktorzy z Gazety Krakowskiej i Dziennika Polskiego.

Zdarzało mi się w ostatnich dwóch latach oglądać nagrania z Sesji Rady. Niektóre z nich były zdominowane przez personalne ataki i przepychanki słowne między dwoma zazwyczaj radnymi. Te wszystkie utarczki i sprzeczki nie mają większego znaczenia i nie zbudują między ludźmi pozytywnych relacji, czyli społecznego dobrostanu. A dzisiaj jestem tu z wami i widzę w waszych oczach pragnienie przezwyciężenia podziałów i osiągnięcia konsensusu. Widzę determinację i chęć zaangażowania w rozwiązywanie ważnych, ogólnospołecznych problemów, co powinno skutkować podjęciem wysiłków w celu poprawienia kondycji uzdrowiska i życia jego mieszkańców. Będę wam, z tym prospołecznych działaniach, z boku kibicować.

Kończąc wieloletnią i odpowiedzialną pracę w gazecie samorządowej „Znad Popradu”, życzę Wam drodzy Radni w Nowym Roku 2023 przede wszystkim zdrowia i systematycznej, owocnej pracy dla mieszkańców miasta i gminy, którzy Was na tę odpowiedzialną i zaszczytną funkcję powołali. Jest to dowód zaufania, którego nie możecie zawieść. Bo przecież to także dzięki Wam i waszej współpracy z władzą wykonawczą, dużo potrzebnych inwestycji udało się w Piwnicznej zrealizować. A można dokonać znacznie więcej. Dzięki tym wspólnym mądrym działaniom, gmina może rozkwitnąć jak nigdy dotąd.

*W pas ci się kłaniam górska kraino
kojąca zmysły jak stare wino.
Spiętrzeniem szczytów, wonnych ziół lanem,
żywiczną jodłą i świeżym sianem.*

Barbara Paluchowa





nadruki na odzieży

spersonalizowane nadruki, indywidualne grafiki, logotypy
T-shirty, polo, bluzy, czapki, torby



Łomnica Zdrój

tel. 18 4464015

www.ultrek.com.pl

- u Ogórków -

Delikatesy Centrum

ZAPRASZAMY
pon.-sob.: 6.00 - 22.00; niedz. i św.: 8.00 - 21.00



U NAS
oszczędzasz
Z DELIKARTĄ!



Spróbuj szczęścia
i zagraj w Lotto!



HOT DOG czeka na was!

KANTOR w sklepie

GIEŁDA DEWIZ

www.gieldadewiz.pl

Piwniczna Zdrój * ul. Daszyńskiego 11a * tel. 601 614 395, 18 446 43 25